



HISTORJA

— O —

Pięknej Meluzynie.

Ciekawe opowiadania o nadzwyczajnych przygodach jej dzieci.



WARSZAWA

Nakład księgarni Ch. I. Rosenweina Marszałkowska 114.

1911.

Cena 30 kop.

<http://rcin.org.pl>

HISTORJA
o
PIĘKNEJ MELUZYNIĘ.

Ciekawe opowiadanie
o nadzwyczajnych przygodach jej
dzieci.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Młyny Świat 72.
Tel. 25-62-62

WARSZAWA.

Nakładem księgarni Ch. I. Rosenweina,
Marszałkowska 114.
1911.

23.886

Druk A. Thiell'a, Warszawa, Elektoralna № 14.

<http://rcin.org.pl>

W dawnych, bardzo odległych, czasach żył we Francji pewien hrabia, któremu na imię było Henryk. Hrabia Henryk był wielce stateczny i mądry. Nieba obdarzyły go wielkim majątkiem, prócz tego miał syna nadzwyczaj kochanego i córkę piękną. Syn miał na imię Rydryg, córka—Blanka. Dzieci te były nadzwyczaj dobre i skromne. W miejscowości, którą zamieszkiwali, było wiele borów i zagajeń, między innymi las zwany „Bukowiną”. W tym też czasie mieszkał nieopodal słynny hrabia, z dobrego rodu, lecz biedny. Był on z tego samego rodu co hrabia Henryk, a nawet posiadał wspólny z nim herb. Majętność jego, pomimo tego że był mądry i stateczny, nie mogła starczyć na utrzymanie domu, gdyż rodzinę miał bardzo liczną; to też hrabia Henryk ulitował się nad ubóstwem kuzyna i jego licznych dzieci i starał się zająć wychowaniem jednego z nich—aby tenże mógł w przyszłości zająć się losem swej rodziny. Zaprosił też krewniaka z jego wszystkimi synami do siebie na sutą ucztę, przyjął ich z całego serca, traktując czem mógł najlepšíem, przypatrując się pilnie każdemu z nich, a to głównie dlatego by pówziąć stanowczy pogląd co do wyboru, gdyż postanowił zaopiekować się tylko tym, który jego gustom najwięcej będzie odpowiadał. Oczywiście hrabice o tem nic nie wiedzieli, przeto zachowywali się szczerze i bez przymusu. Po długim rozważaniu hrabia Henryk stwierdził, iż najsympatyczniejszym i najodpowiedniejszym dla niego byłby najmłodszy hrabiczek imieniem Romuald. Dla tego też przemówił do swego krewniaka w ten sposób:

— Wiadomo mi, mój kochany wuju, w jakim położe-

niu znajdują się twe interesy, wiem o twoich licznych troskach, wypływających z obciążenia rozchodami — tak, wuju zauważam, iż przyczyną tego wszystkiego są dzieci, których ilość stokroć przewyższa twoje dochody — dla tego też proszę cię byś mi dał jednego syna na wychowanie, a ja zaopiekuję się nim jak własnym dzieckiem. Proszę cię też byś nie brał za złe mi tej propozycji, gdyż zaręczam ci, iż wypływa ze szczerego serca. Przyjm więc to wszystko do wiadomości i odpowiedz tak szczerze, jako ja do ciebie się zwróciłem.

Na to odrzekł krewniak:

— Zgoda, z wdzięcznością przyjmuję twe dobre słowa. Rozumiem ciebie i zaprawdę, wierząc, nie mam słów do wypowiedzenia tego wszystkiego, co teraz myślę. Oto masz wszystkich synów przed sobą, wybieraj z nich tego, który się tobie najbardziej podoba, a będzie twoim.

Na to hrabia Henryk odpowiedział w ten sposób:

— Wszyscy twoi synowie bardzo mi się podobali, nie mam im do zarzucenia. Jednak zauważam, iż najodpowiedniejszym dla mnie będzie najmłodszy; to też proszę cię daj mi go na wychowanie.

Krewny zgodził się na to bez wachania i tak skończyła się ich umowa, która w przyszłości miała mieć wielkie znaczenie.

Po tej umowie jeszcze trzy dni zabawili wszyscy w przepięknej majątności hrabiego Henryka, poczem odjechali do siebie, zostawiając ślicznego Romualda nie bez boleści i tęsknoty serca. Panicz pozostał. Odkąd zmienił się jego tryb życia, wyszlachetniało w nim wszystko. Dzielnym, zdolnym do wszystkiego, posiadał nadzwyczajny dar podobania się ludziom. To też hrabia Henryk tak sobie go upodobał, iż na krok nie kazał mu od siebie odchodzić i gdziekolwiek wyjeżdżał zawsze brał z sobą pięknego Romualda, który znów, sprawując się w jego usługach przykładnie, pozyskał sobie całkowicie wiarę i miłość stryja.

Razu pewnego, polując w licznej kompanji wraz z Romualdem, hrabia Henryk tak przejął się zabawą, iż nieopatrznie gnał w najpiękniejsze gąszcza leśne, aż wreszcie psy wypłoszyły z kniei olbrzymiego dzika. Zwierzę to wystraszone wybiegło z swojej kryjówki. Był to olbrzymi okaz, tak silny i wyrosły, iż w wszystkich wzbudził prze-

rażenie. Dzik, nieprzyzwyczajony do widoku ludzi i szczekania psów, rzucił się impetem na otaczających. Skutki były straszne. Większość psów, znajdujących się bliżej, natychmiast porozszarpywał, a gdy usłyszał strzały, rzucił się na jednego strzelca, poranił go, zawrócił nagle i pędził w las, chcąc wymknąć się wreszcie, gdyż kule zaczęły go silnie razić. Jednak myśliwi postanowili nie darować mu tego zuchwałstwa i pognali za nim, postanawiając go ubić. Stało się jednak, iż w pogoni rozproszyli się wszyscy. Hrabia Henryk najbardziej zapalony gnał przed się, aż nagle rozejrzał się i zobaczył iż w tem niezmiernym lesie został sam. Przykre uczucie go opanowało. Począł więc hukać po całym lesie. Na razie nikt mu nie odpowiadał. Wkrótce jednak usłyszał dalekie wołania i kierując się według głosu napotkał się z dzielnym Romualdem. Teraz obydwaj zaczęli nawoływać czeladź, lecz napróżno — nikt im nie odpowiadał. Długo błądzili też po lesie, szukając śladów lub drogi, los jednak nie był im przychylny, a poszukiwania ich były daremne. Wtedy to rzekł Romuald do swego stryja:

— Kochany stryju, widzę że napróżno będziemy się starali wydobyć z tych gąszczy. Zmierzch zapada. Wkrótce noc nastąpi, a wtedy nie będzie już mowy o jakimkolwiek bądź zarządzeniu. Dlatego też radzę, abyśmy zagłębili do pierwszej lepszej zagrody wieśniaczej, gdzieby można było tę noc spędzić. Nie ma co, chodźmy szukać obecnie nie towarzyszy, nie czeladzi, lecz dachu nad głową, gdyż, jak zauważasz, obaj jesteście bezdomni.

To mówiąc roześmiał się wesoło:

— Dobrze mówisz, Romualdzie — rzekł na to hrabia Henryk — tak, trzeba korzystać z resztki światła jakie jest jeszcze na niebie. Racja! Chodźmy szukać strzechy wieśniaczej.

Pobiegli przeto przez las i znaleźli się wkrótce na pięknej, rozległej drodze, wiodącej nie wiadomo gdzie. Noc już zapadła.

— No, stryju najdroższy, jesteście na drodze — rzekł hrabia Romuald — myślę, iż nie powinniśmy tracić jej z przed oczu. Radzę więc byśmy się tu zatrzymali i rozpalili ognisko, w ten sposób znośniej będzie nam przetrwać noc chłodną.

Hrabia Henryk nie na to nie odrzekł jeno zeskoczył z konia i począł zbierać chrust przydrożny.

Za chwilę buchał wesoly i miły ogień. Usiedli przy nim w kucki, zatapiając się w rozmyślaniach. Długo otaczała ich niczem nie zakłócona cisza odwiecznego boru, gdy naraz usłyszeli, że coś w gęstwinach się porusza.

Łoskot łamanych gałęzi coraz to się zbliżał i rósł. Czuć było z oddali, że przyczyną tego hałasu musi być zwierzę leśne, rozdrażnione czemś, lubo uciekające przed pogonią.

Romuald pochwycił szybko miecz a hrabia oszczep i tak uzbrojeni czekali na strasznego przybysza.

Po chwili z pośród gestwiny wytoczył się olbrzymi dzik. Hrabia Henryk rzucił się na niego z oszczepem, jednak, uderzony silnie przez dziką, pada na ziemię, nie mogąc bronić się przeciw napastowaniu bestji -- wówczas młody Romuald, naprężywszy mięśnie, z niezwykłą mocą uderza na dziką, jednak oszczep jego, ześlizgnąwszy się po szerści zwierzęcia całym impetem uderzył w znajdującego się, a powalonego przez dziką bestję, hrabiego Henryka.

Przerażony Romuald wyciągnął szybko oszczep i trupem położył umykającego dziką; zanim atoli powrócił, zastał hrabiego, pławiącego się we krwi i konającego. Na widok nieszczęścia padł w rozpacz na ziemię i tracąc panowanie nad sobą w przerażeniu począł rwać włosy i głośno zawodzić.

— Cóżem uczynił — wołał wśród łez — oto tego, który mię do serca swego przygarnął, otoczył opieką ojcowską, który mię tak ukochał odjąłem życie... Boże, do czego teraz doprowadzić mię może sumienie. Czy znajdzie przez całe życie chociażby godzinę spokoju, czy jedną noc jeszcze przespać będę mógł jak każdy człowiek przesypia?! Nie, niema już dla mnie nigdzie spokoju, wesela i nadziei. Och, gdybym mógł umrzeć teraz z Bożej woli piorunem rażony, z jakąż radością bym konał. Jak pragnę zginąć, aby być w jednym grobie z nim pochowany. Och, przeklęty ten dzień, w którym zmiłowało się serce wuja nademną, przeklęty ten oszczep zdradziecki, przez który, bodajbym własne serce zagubił... O losie—wołał—o dolo niesprawiedliwa, czemużes dozwoliła by ten czyn nigdy nie

zapomniany stał się tu wbrew mojej woli! Co teraz ja po-
cznę!

W ten sposób zawodził biedny Romuald przeszło go-
dzinę. Szarpał odzież na sobie, wił się po ziemi, jednak
uspokoić się w żaden sposób nie mógł i wpadał w coraz
większą rozszalałość. W końcu, rzucony cierpieniem, zer-
wał się szybko z ziemi, wskoczył na błędzącego nieopodal
konia, ubodł go ostrogami i pognął w głąb lasu, załamując
z rozpaczny ręce. Koń nie czując nad sobą władzy pope-
dził naoslep w las, niosąc szalejącego jeźdźca, któremu
drzewa, jak gdyby chcąc karać, niemiłosiernie chłostały
oblicze.

Gnał noc całą, aż wreszcie o świcie był już daleko
od miejsca, w którym zdarzył się powyższy wypadek.
Koń utrudzony, ledwie stąpając, niósł go teraz po równej
polance.

Po chwili podjechali do małej zarośli, gdzie wśród
krzewów znajdowała się studnia, zwana „krynicą pragnie-
nia“. Hrabicz Romuald ocknął się i zobaczył, iż obok
studni stały trzy nadzwyczaj urodziwe dziewice, tak ol-
śniewające i białe, iż mimo woli, ze wstydu i nieśmiało-
ści, opuścił oczy i na miejscu osadził rumaka.

Dziewice chwilę wpatrywały się w niego uśmiecha-
chając przyjaźnie. Wreszcie jedna z nich podeszła do nie-
go i robiąc znak ręką, aby się nie lękał, tak rzekła do
niego:

— Przyjacielu urodziwy, dziwnym się mi wydaje,
iżby taki dorodny mężczyzna nie znał zwyczajów rycer-
skich. Wszak zdaje się, iż grzeczność jest dowodem ry-
cerskości. Jak można zbliżać się do dam nie oddając im
przynależnej czei.

Romuald tak był pogrążony w swym smutku, iż nie
słyszał zwróconych do siebie słów. Twarz jego wy-
rażała tyle smutku, że dziewice z zaciekawieniem wpa-
trywały się w nią, chcąc wyczytać przyczynę tego przy-
gnębienia. Trwało to chwilę. Romuald, nie mogąc zapa-
nować nad sobą, wybuchnął nową kaskadą skarg i biadań;
że jednak posiadał w sobie dumę męską i po chwili za-
panował nad sobą i w zawstydzeniu wparł ostrogi w boki ko-
nia, pragnąc zginać z przed oczu dziewic, ale dziewice
chwyciły jego konia za uzdę, a jedna z nich głosem słod-

kim, jak gdyby gra harfy dźwięcznym, zwróciła się do niego w te słowa:

— Doprawdy, przyjacielu mój nieznajomy, wygląda na to jak gdybyś zupełnie nie pochodził z szlacheckiego rodu. Jakże można, przyjechać do cnotliwych kobiet, zamroczyć im smutkiem swym serce, rozciekawić i, nie dając ani jednego słowa wyjaśnienia, mijać je. Doprawdy zakrawa to na niegrzeczność. Nie, mój rycerzu, zastanów się, a sam przyjdiesz do przeświadczenia, iż powinienes inaczej względem nas postąpić—w każdym razie żądam tego od ciebie, mój błyszczący rycerzu, racz nie odmówić.

Romuald westchnął głęboko, otarł łzę płynącą mu z oka i dopiero teraz wpatrzył się uważnie w stojącą przed nim dziewczę. Widok był nadzwyczajny. Biała, gibka jak brzoza, stała przed nim dziewczyna o żrenicach głębokich jak morze, na których mgły poranne osiadły. Usta wąskie i karminowe, rozchylone, drżały zlekka jak gdyby pragnące pocałunku. A brwi, a włosy... Najciemniejsza, bezksiężycowa noc doprawdy nigdy nie tak ciemna jak były czarne i tajemnicze te włosy pachnące. Niewysłowny urok wiał od tej postaci i ogarniał młodzieńca tak radosnem uczuciem, iż serce jego zdawało się po dwakroć silniej bić, a krew gorącej obiegać wkrąg ciała. Oddawszy się temu wrażeniu Romuald szybko zeskokczył z konia, czyniąc to prawie bezwiednie, a rozwiódłszy ręce, jakgdyby przed jakimś widmem niebieskiem, korzył się całą duszą przed tą dziewczyną. Wreszcie, siłąc się na spokój, głosem niepewnym, jak uczeń wobec swego mistrza, począł, jękając się, szeptać.

— Najślicznieszka dziewczico — mówił — widziałem dużo przepięknych rzeczy w życiu, widziałem również i kobiet wiele tak cudnych, iż wobec nich umierała we mnie moja fantazja, gdyż sądziłem, iż nic nad nie piękniejszego być nie może, ale tyś jest jednak najpiękniejsza. Słońce o wschodzie, kiedy to całą urodą się zarumieni i do duszy ludzkiej przemawia, jak pieśń jakaś najczulsza, wobec tego uroku, jaki ty sprawiasz, jest niczem. Oto najpiękniejsza dziewczico, proszę cię w pokorze, byś wybaczyła mój błąd i moją niegrzeczność. Rzeczywiście, hańbą jest dla rycerza, że takiej urodzie przynależnej czci nie

oddał... Przepraszam cię bardzo, a zarówno proszę, abyś nie gardziła mną i raczyła zrozumieć, iż nie z grubijaństwa to uczyniłem, lecz mam na to przyczyny. Powiadam ci, najcudniejsza królowo serc ludzkich, iż popadłem w smutek, z którego wybrnąć nie mogę. Dlatego też postąpiłem względem ciebie bardzo niegrzecznie.

Na to dziewica przychylnie skinęła głową i tak rzekła:

— Mój miły rycerzu, skoro powiadasz, że jestem z wszystkich kobiet, jakie znasz, najlepszą, więc nie możesz wątpić, iż tobie wszystko wybaczę. Rzeczywiście zauważyłam, iż na sercu twem leży troska ciężąca, lecz wprzód, niżli o nią dopytywać, chciałam wiedzieć, jak ci jest na imię mój smutny rycerzu.

Romuald, usłyszawszy te szlachetne słowa nieznannej dziewczycy, uspokoił oblicze i usta przyozdobił wdzięcznym uśmiechem.

— Dzięki ci — rzekł — za dobre słowo. Imię moje jest Romuald. Oto jak jestem cały, oddaję się tobie na usługi i błagam, byś mię do najcięższych używała wydarzeń. Chcę życie za ciebie postradać, gdyż, przysięgam, niczego dzisiaj tak bardzo nie pragnę jak śmierci.

A na to dziewica:

— Ach Romualdzie, miły przyjacielu, wielką radość mi sprawiasz dobrocią swego serca. Znam ciebie, mój miły, znam oddawna, wiem o dzieciństwie twoim, o życiu twem, o wszystkim... o wszystkim.

Tu dziewica uważnie poczęła się wpatrywać mu w oczy, a Romuald, zaskoczony temi wyrazami, które usłyszał, starał się w swej pamięci odnaleźć obraz tej dziewczycy, która powiadała, iż zna go oddawna. Przypominał sobie wszystkie widziane kobiety, których wiele na dworze stryja spotykał, lecz, nie nie mogąc sobie przypomnieć, odezwał się do uroczej dziewczycy w ten sposób:

— Szlachetna dziewczico, dziwnym wydaje się mi to wszystko co mówisz. Zaiste! nie przypominam sobie, bym gdziekolwiek spotykał cię, wogóle wątpię, bym cię znał. Sądzę więc tylko, iż chcesz zażartować ze mnie i w ten sposób wymierzyć mi zasłużoną karę za winę, której przed chwilą byłem powodem.

Dziewice spojrzwały po sobie porozumiewawczo, aż

wreszcie, skinąwszy głową na znak zgody do tej z którą Romuald rozmawiał, pozwoliły wyjawić swą tajemnicę:

— Romualdzie, my wiemy o twojej biedzie, o tem wszystkim nawet co cię przed chwilą spotkało. Tyś za bił bezwolnie swego stryja, młodzieńcze, wszak prawda? Otóż nie przerażaj się tem, iż wszystko nam jest wiadomem. Nie przychodzimy twemu sercu czynić wyrzuty, lecz, przeciwnie, pragniemy je uspokoić, a do tego jesteśmy zdolne i do tego służą nam pewne prawa. Jeśli tedy posłuchać mię zechcesz, natenczas staniesz się szczęśliwy, bowiem nie tylko sumienie się twe uspokoi, lecz wkrótce staniesz się najszczęśliwszym, najbogatszym i najpotężniejszym człowiekiem, jakim żaden z twoich przyjaciół nie był i nigdy nie będzie.

Romuald zdumiony niepomiernie ledwie mógł wierzyć temu co słyszy. Opanowały go najsprzeczniejsze uczucia. Najpierw wzbudziły się w nim pewne podejrzenia, lecz, widząc, iż są zupełnie bezpodstawne, starał się inaczej zrozumieć treść tego zdarzenia. Nie mógł jednak w żaden sposób nic pewnego przypuścić, to też głosem pełnym wątplenia i ciekawości zapytał przedziwną dziewicę w ten sposób:

— Ach precudna dziewico, słowa twe jak balsam kojąco działają na moje serce, gdy jednak pełen jestem wątpliwości i domysłów. Tak! Chętnie skłonię się do twojej woli; wierząc, chcę nawet być tobie posłuszny i na oślep, bez zastanowienia, dążyć według twego rozkazu. Wszak ostatecznie nic nie mam do stracenia, gdyż przyrzekłem sobie szukać śmierci. Jednak, błagam cię, powiedz mi, skąd ty wiesz o tem smutnem zdarzeniu jakie mię spotkało. Nie dasz nawet wiary jak ciekawość mię pożera, przecież ty rozumiesz to dobrze, że sprawa ta dotyczy wprost mnie.

Na to dziewica odsunęła się zlekka od niego i, przybierając pozę stanowczą, rzekła:

— Nie bądź zanadto ciekawy, młodzieńcze. Skoro ci powiedziałam, iż tylko twego szczęścia pragnę, przeto nie wątp iż prowadzę cię na dobre drogi. Skąd wiem o zdarzeniu, jakie cię spotkało i kto jestem, niechaj pozostanie dla ciebie tajemnicą. Zresztą sam powiedziałeś, iż na wszystko jesteś gotów, więc trzymam cię za słowo i musisz mię słuchać, a ja zaprowadzę cię do wielkiego szczęścia. Jeśli

znów tak bardzo chcesz wytłomaczyć sobie to spotkanie nasze, jakie się zdarzyło, wytłomacz sobie, iż jest to zwykła opatrność Boża, która nad tobą czuwa. Przypuszczam, iż dostatecznie objaśniłam cię, mój miły rycerzu, Romualdzie.

Młody hrabicz chwilę się namyślał, wreszcie podniósłszy dumnie głowę tak rzekł swej przewodniczce.

— Dobrze! Jakom rzekł jestem na twoje usługi. Rozkazuj! wszystko, cokolwiek wypłynie z twej woli, znajdzie we mnie pełnego wiary wykonawcę. Cóż przeto mam czynić moją piękną dziewicę?

Na te słowa dziewica klasnęła w dłonie.

— O, to mi się podoba—zawołała—tak czyni rycerz, który wierzy kobiecie i czuje dla niej szacunek. Powtarzam ci, iż zachowasz dla mnie wielką wdzięczność, gdyż tylko dobra twego pragnę, piękny Romualdzie. Lecz przedewszystkiem musimy przystąpić do sprawy. Więc rozkazuję ci najpierw byś wybrał mię za swoją żonę.

Hrabicz Romuald zdumiał.

— Tak za jedną prawą małżonkę na całe życie—ciągnęła wesoło dziewica.—Może me wdzięki nie są godne twej miłości, piękny rycerzu Romualdzie—dorzuciła z uśmiechem.

— O, nie — westchnął — co do tego, uważam, że może właściwie ja nie zasłużyłem na tyle szczęścia.

Hrabicz chciał ciągnąć dalej, lecz dziewica przerwała mu potok słów.

— Jako małżonek będziesz miał czas wszystko mi wypowiedzieć—zawołała.—Teraz jednak słuchaj co dalej ci rozkazuję. To był pierwszy warunek; teraz drugi: musisz mi przysięgnąć, iż nigdy w sobotę o mnie pytać się nie będziesz i dzień ten spędzisz co tydzień sam. Na ten dzień zostawisz mi zupełną swobodę, gdziekolwiekbym była i cokolwiekbym czyniła. Ja zaś przysięgam ci i ślubuję, iż w dniu wymienionym przez całe życie nigdzie się nie udam, gdziebyś ty sobie nie życzył, a tylko w zamkniętej komnacie cichutko i skromnie przebywać będę.

Romuald, aczkolwiek pełen ciekawości i niepojęcia, jednak w pokorze zgiął kolano przed uroczą dziewicą i przysiągł jej na wszystko według życzeń wymienionych postępować. Wtedy dziewica głaszcząc cudną ręką jego płośnie włosy, głosem zmienionym i pełnym powagi tak rzekła.

— Oto ślubowałeś mi zastosować się do mej woli,

pamiętaj jednak, że gdybyś kiedykolwiek bądź temu przyrzeczeniu się sprzeniewierzył, utraciłbyś mię natychmiast i nigdy już przez całe życie mię nie zobaczył, a na siebie i swoich potomków ściągnął karę i nieszczęścia po wieki wieczne. Amen.

Usłyszawszy to Romuald ucałował ją w rękę i spojrział w oczy wzrokiem, który wystarczał już za wszystkie przysięgi.

Na to dziewica rzekła:

— Wierzę ci już... Oto teraz rozkazuje ci abyś natychmiast siadł na konia i podążył do domu hrabiego Henryka.

Romuald się wzdrygnął.

— Nie lękaj się—ciągnęła dziwna dziewica.—Gdyby się ktoś zapytał, gdzie się podział twój stryj, hrabia Henryk, natenczas opowiadaj żeś go utracił. Ludzie będą go poszukiwali, wreszcie znajdą go, odwiozą i wśród narzekań pochowają w grobie rodzinnym. Potem zjedzie się krajowa szlachta dla odebrania lenności od jego syna jako obecnego pana lennego. Poprosisz go tedy pokornie, aby ci udzielił tyle ziemi około tej tutaj studni, ileby jaj mogła objąć skóra jelenia. Proście twej nie odmówi hrabia, uważaj tylko, abyś to zaraz na piśmie i pod pieczęcią otrzymał. Wkrótce potem spotkasz człowieka z jelenią skórą do sprzedaży, kup tę skórę choćby za najwyższą cenę. Wykrój z niej wąski rzemień, jak najcieńszy, lecz z jednego kawałka. Rzemieniem tym obmierz około studni jaknajwięcej ziemi; przez to nabędziesz ziemię objętości całodziennej drogi, a nikt ci jej nie zaprzeczy.

Takie było rozporządzenie przepięknej dziewicy. Romuald wysłuchał to uważnie poczem przyrzekł uczynić jej to wszystko i pożegnawszy się czule wskoczył na koń i podążył w stronę, gdzie leżał rozległy i przepiękny zamek hrabiego Henryka.

Droga była niezbyt uciążliwa, to też wkrótce rycerz Romuald podjechał do miasta leżącego tuż przy zamku. Gdy ujrzano go już zdaleka, tłum mieszczan, tak bardzo kochający hrabiego Henryka, wybiegł naprzeciw z wielkim zainteresowaniem, wypytyując się co się z panem ich stało. Oczekiwano tu już z niepokojem jego powrotu, to też mieszczanie cisnęli się do Romualda zarzucając go pytaniami.

Romuald narazie milczał, udając, iż, w ogólnym gwarze, nie rozumiał, co od niego żądano, dopiero po chwili odezwał się do otaczających go w ten sposób.

— Dziwnym jest dla mnie, że dopytujecie się o hrabiego; spodziewałem się go już zastać w domu, jednak, jako się teraz dowiaduję od was, jeszcze nie przybył. Zaniepokojony jestem do głębi serca, gdyż na obławie rozstaliśmy się wszyscy i jakim go stracił z przed oczu już go więcej nie widziałem.

Wkrótce po przyjeździe Romualda powróciła czeladź z wyprawy, lecz, zarówno jak hrabiec, wyraziła zdumienie wobec nieobecności hrabiego Henryka, powtarzając prawie dosłownie to co przed chwilą mówił Romuald. Toż zapłnawiał lament. Miasto całe wybiegło na rynek, gwarząc, radząc i gubiąc się w domysłach.

Dwór, a osobliwie hrabina i dzieci wszczęli lament niedoopisania. Zarządzono wkrótce poszukiwania. Wybrano najdzielniejszych jeźdźców i wysłano ich na wszystkie strony, dając rozporządzenie, by bez hrabiego nie powracali.

Romuald pozostał w tłumie, męcząc się tajemnicą, której sam jeden był panem i w żaden sposób nie mógł wyjawić. Męczyło go sumienie bezwiednie. Każda łza hrabiny zdawała się godzić go w same serce, każdy okrzyk zdawał się ciskać mu w twarz wyraz: „Zabójca“.

Biedny, nie mógł znieść widoku zrozpaczonych dzieci. To też, kryjąc twarz w dłoniach, błędził wśród tłumu pełen goryczy. Wszyscy oczywiście ten jego smutek brali za dobrą monetę, przypisując to rozpacz, jaka go mogła opłnawać z powodu zaginięcia hrabiego. Niektórzy nawet go pocieszali. To już do głębi rozżaliło i upokorzyło rycerskiego Romualda, któremu zdawało się, iż jest komedjan-tem potwornym, człowiekiem nie godnym dotknąć niczyjej ludzkiej ręki.

I upłynęło wiele godzin ogólnego żalu, gdy naraz przybiegli słudzy, wysłani na poszukiwania, i oznajmili, iż znaleziono hrabiego Henryka na drodze, wiodącej do studni, zwanej „źródłem pragnienia“ już nieżywego, a obok dzika, którego widocznie powalił, lecz nie raniwszy go śmiertelnie stał się ofiarą rozjuszonego zwierzęcia. Tak opowiedzieli i zrozumieli słudzy.

Teraz powstał zamęt nie doopisania. Boleść rodziny hrabiowskiej nie miała granic. Hrabina wyrzekając i przeklinając los, który uczynił ją wdową, chciała skończyć swój żywot wraz z mężem w rozpacz, chwytając oszczep z rąk jednego czeladnika — ledwie zdołano takowy jej wyrwać i wytłomaczyć, iż chociaż zadania małżonki zostały jej odebrane, jednak świętsze jeszcze obowiązki powinny ją powstrzymać od kroków samobójczych, a mianowicie: obowiązki matki i opiekunki sierot. To też hrabina po chwili uspokoiła się i zażądała aby jej pokazano zwłoki męża.

Właśnie tylko co przywieziono pokrwawione zwłoki na wozie, zaprowadzono więc tam wdowę z dziećmi, po drodze starając się mądrymi słowami utulić ich ból i rozpacz. Byli już tam wokoło wozu sąsiedzi, szlachta okoliczna, wogóle ci, którym tak wiele dobrego uczynił hrabia Henryk za życia. Ze czcią zdjęto zwłoki i zanesiono do zamku, rozgłaszając wokół, iż pogrzeb odbędzie się w dniu następnym.

Wielki tłum ludzi otaczał już zamek od samego świętu. Naród, pamiętający dobrze dobre serce hrabiego Henryka, przyszedł po raz ostatni złożyć cześć i okazać posługę kochanemu władcy. Widzimy więc, iż prawdziwie życzliwa opieka zwierzchnika i pana należycie została ocenioną i aczkolwiek jeszcze za życia hrabiego twierdzili, iż za serce swe nigdy wdzięczności nie zazna, a przeciwnie naród dopełni mu goryczy w tej doczesnej wędrówce, jednak stało się inaczej, a właściwie tylko zadość prawdzie.

Pogrzeb był niezwykły. Trudno jest opisać ten nadzwyczajny pochód ludzi bez miary i liczby, jaki, śpiewając pieśni żałosne, odprowadzał dobrego pana; trudno jest opisać boleść matki i dzieciak osieroconych, to tylko pewne, iż na świecie rzadko kiedy odbywa się taka uroczystość szczerą i rzewną. Po złożeniu hrabiego do grobów rodzinnych tłum wszystkich składnie i spokojnie rozszedł się do domów, jedynie wasalowie i podwładni nieboszczyka hrabiego zostali jeszcze na dzień następny poprzysięż wierność jego synowi i uznać go za nowego władcę.

Uroczystość ta, aczkolwiek bardzo skromnie z powodu śmierci hrabiego, odbyła się jednak poważnie i przepięknie; wasalowie idąc jeden za drugim klękali przed nowym panem, przysięgając mu na wierność do śmierci.

Był zwyczaj, iż podczas tej uroczystości każdy z wasalów miał prawo żądać od władcy, cokolwiek zapragnie; to też hrabia Rydryg rozkazał, by, z powodu śmierci, żądano wszystkiego od niego, bowiem, chcąc iść śladami ojca, pragnie panowanie swoje zacząć od dobrych uczynków.

Proszono więc go o rzeczy najróżniejsze. Ten prosił o darowanie mu jakiejś majątności, to o przebaczenie win synowi, który z powodu złego prowadzenia, był wydalony przez hrabiego Henryka z granic Królestwa, w każdym razie, proszono go o rzeczy niemałej wagi. To też zdziwili się wszyscy, gdy hrabiec Romuald, klękając, wyjawił chęć posiadania ziemi koło studni zwanej „źródłem pragnienia“ ziemi objętości skóry cielecej.

Spojrzano po sobie znacząco, sądząc, iż hrabiec Romuald, z powodu śmierci ukochanego stryja, dostał pomieszania zmysłów. Toż samo myślał i hrabia Rydryg, lecz, popatrzawszy się w oczy kuzyna, poznał, iż ten jest przy zdrowych zmysłach, więc tak go zapytał:

— Mój kochany Romualdzie, sądzę, iż taki kawałek ziemi jest dla ciebie nie wystarczający, pozwalam ci, a nawet proszę, byś nie szczędził mej majątności i wybrał sobie kawałek większego rozmiaru.

Lecz Romuald, pamiętając wskazówki i rady pięknej dziewczyny, która na pożegnanie wyjawiała mu, iż ma na imię Meluzyna, podziękował najgrzeczniej miłemu kuzynowi w ten sposób:

— Wybacz mi, iż nie mogę przyjąć od ciebie tej darowizny, lecz tak sobie poprzysięgłem i tak postąpić muszę. Proszę cię o to bardziej, zechej mi zadość uczynić.

Hrabia, nie namyślając się wiele, natychmiast kazał sporządzić papiery, by formalnie i bez zwrotu, po wieczne czasy, szmat ziemi koło studni zwanej „źródłem pragnienia“ wielkości wiele skóra jelenia obejmie, przeszedł na własność hrabicza Romualda. Wkrótce też papiery były gotowe. Rydryg przyłożył swe pieczęcie i oto Romuald zadowolony z tego, iż połowę zadania wypełnił, pełen dobrego humoru, wyszedł na miasto. Tutaj, aż się przeraził, według wskazówek pięknej Meluzyny natychmiast podszedł do niego pewien handlarz, proponując mu kupno skóry jeleniej. Ona była nadzwyczaj wygórowana tak, że otaczająca szlachta odradzała mu kupno, a niektórzy nawet śmieli

się z hrabiczą Romualda, gdy ten natychmiast, bez targów, wymienioną sumę wypłacił i skórę wziął sobie.

Teraz prawie wszyscy byli pewni, iż hrabia jest nieco niezdrów na umyśle i niby żałując i współczując mu zlekka pokpiwali z niego, jak to zwykle bywa. Sądząc z pozorów nie mogli zrozumieć tajemnicy, a w głowę im nawet nie przychodziło, iż nieraz opłaci się nawet za głupstwo zapłacić więcej, by do zamierzonego dojść celu. Czując się już posiadaczem jeleniej skóry, hrabicz poszedł do Rydryga, aby ten przeznaczył ludzi, którzyby mu jego lenne odmierzili. Posłano więc wraz z nim do studni dwóch mądrych i doświadczonych mężów, którzy mieli mu wszelką pomoc okazywać. Romuald przybywszy na miejsce tak cienki i długi rzemień wyciął z kupionej skóry, iż musiano jeszcze zawezwać dziesięciu ludzi by hrabiczowi jego lenne odmierzyć. Przestrzeń wypadła bardzo znaczna. I oto stało się wedle rozkazu pięknej Meluzyny, gdyż hrabia Romuald dostał dokoła studni tyle ziemi ile jelenia skóra miejsca zajmuje. Zdumieni radcy zmuszeni byli, według dokumentu, tak wielki kawał ziemi odmierzyć, kiwając głowami powędrowali do hrabiego Rydryga i wszystko mu to opowiedzieli.

Hrabia też zdziwił się niepomiernie, lecz nie chcąc wobec sług cokolwiek po sobie okazywać, tak rzekł do radców.

Niema się czemu dziwić. Widocznie taką była chęć mego kuzyna, a że uzyskał moje pozwolenie zupełnie uprawomocnione, życzę aby mu dobrze się powodziło na tej ziemi i aby wkrótce doszedł do wielkiego szczęścia.

Gdy te słowa wyrzekł nadszedł sam Romuald nader rozweselony i uśmiechnięty. Ściskając rękę dobremu kuzynowi dziękował mu z całego serca za otrzymaną darowiznę.

— Kuzynie kochany — mówił — a mój władco, nie masz pojęcia jak wielką usługę uczyniłeś mi. Mogę ci teraz powiedzieć otwarcie i szczerze, iż przez ciebie tylko rzeczywiście będę mógł być szczęśliwy. Powiadam, iż wielkiej pociechy doczekam się na tej ziemi.

I ucałowali się obadwaj z całego serca. Lecz nadeszła godzina, w której rycerz Romuald przyrzekł stawić się przed oczy swej cudnej dziewicy, przeto pośpiesznie raz

jeszcze uściskał szczerą dłoń Rydryga i szybko wybiegł na podwórze; tam dosiadł konia i pognął w las na wyścigi z myślami, czując jak z każdą chwilą serce mu coraz mocniej bije a krew pali jak ogień. Tak się spieszyło serce zakochanego do swej wybranej.

Zbliżywszy się do studni zastał tam już Romuald przepiękną Meluzynę, która go przyjaźnie przywitała, dając mu już zdaleka znaki porozumiewawcze. Romuald, pełen radości zeskoczył z ognistego rumaka, podbiegł do niej, chwycił za precudne dłonie i długo przyciskał do serca.

— Jakże mi się miewasz mój kochany rycerzu—zwróciła się doń przepiękna dziewczica—już wiem o wszystkim, wiem jakoś się znakomicie wywiązał z zadania. Zaiste, widzę obecnie, iż jesteś prawdziwie dzielnym mężczyzną, gdyż wszystko według mej woli uczyniłeś. Słusznie też należy ci się za to nagroda—tak—nagroda piękną i słodką, godna twego poświęcenia.

To mówiąc, piękna Meluzyna zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła usta do jego płonących warg. Pierwszy pocałunek złączył ich niewysłowioną rozkoszą. Romuald stał prawie nieprzytomny, wsłuchując się w bicie własnego serca. Długo tak stali unieruchomieni. Wreszcie piękna Meluzyna, pierwsza ocknąwszy się z zachwytu, pochyliła się zlekka do jego ucha i szepnęła:

— No, drogi rycerzu, teraz musimy naznaczyć wesele w jaknajbliższym terminie.

Romuald uściskał jej białe dłonie ze wszystkich sił i tak powiedział:

— O przepiękna Meluzyno, czy możesz wątpić, iż to jest zarówno i moim życzeniem—przysięgam ci, iż pragnę teraz tego bardziej niż zbawienia.

Na to Meluzyna uśmiechnęła się i tak odparła:

— Ach, przyjacielu mój, Romualdzie, wszak niedawno jeszcze pałałeś żądzą śmierci, teraz również masz te pragnienia?

Romuald w zawstydzeniu opuścił źrenice, czuł obecnie, iż wszystkiego, jak wszystkiego, ale śmierci obecnie wcale nie pożąda. Piękna Meluzyna widząc zakłopotanie na obliczu zakochanego, łagodnie pogładziła dłonią i tak rzekła:

— Nie lękaj, się rycerzu, nie każę ci umrzeć, gdyż serce moje zbyt wielkiem przywiązaniem pała do ciebie.

«ecz znowuż usłuchać musisz moich rozkazów, które wnet
n wyłuszcę. Oto widzisz, ja zajmę się urządzeniem na-
zowego wesela, zaś twym zadaniem musi być zaprosić jak-
ajwięcej gości na nasze wesele; zapewniam cię, iż napo-
ów i trunków nie zbraknie. Postaraj się tylko, aby twoi
oście w poniedziałek, punktualnie o oznaczonej porze tu
ię zjawili. Radzę ci więc byś natychmiast jechał do hra-
biego Rydryga i jego wraz z całym towarzystwem na to
weselisko zaprosił. Romuald, ponieważ serce jego było pełne
tęsknoty i jak można najszybszego przyspieszenia tak uro-
czystego dnia, skoczył na koń i, nie żegnając się nawet
z piękną Meluzyną, popędził w cwał po drodze, wiodącej
do zamku. Myśli w nim szalały z radości, iż posiadzie
wkrótce tak cudną, tak mądrą, a najglówniejszą tak tajem-
niczą dziewicę. Jako rycerz z krwi i kości lubił wszyst-
ko cokolwiek było mgłą tajemnicy owiane. Pędził tak
w cwał dzień cały, gdy nareszcie o zmroku zatrzymał się
na dziedzińcu. Wszyscy tu niepomiernie zdziwili się tak
wczesnej jego wizycie, a cóż dopiero zastanawiać się nad ta-
jemniczością pięknego Romualda, który nie mówiąc
nie do nikogo pośpieszał wprost do pokoi swego kuzyna.
Tu zastawszy go w otoczeniu licznych dworzan zwrócił
się do niego w te słowa:

— Miłościwy kuzynie, będąc twym sługą, z całego
serca zawiadamiam cię, iż się żenię... i w najbliższy pon-
iedziałek, w bliskości „studni pragnienia“ wesele odpra-
wiam, przeto też proszę cię najpokorniej, abyś raczył z cał-
ym swym dworem obecnością swą mnie zaszczyścić.

Hrabia Rydryg, aczkolwiek zdumiony był wielce tem
co usłyszał, gdyż nigdy poprzednio nie słyszał, aby Ro-
muald miał narzeczoną, jednak pokrył te swoje zmieszanie
i tak zapytał:

— Najmilszy krewniaku, służę ci z całego serca
i na pewno przybędę na twe wesele, pytam się tylko kim
jest ^{pi} skąd pochodzi twoja przyszła małżonka?

Na to Romuald głosem twardym i dumnym odrzekł:

— Panie! o pochodzenie mej narzeczonej nie pytaj,
gdyż teraz jeszcze o tem dowiedzieć się nie możesz, wol-
no ci jednak samemu, gdy przybędziesz, badać go i wypy-
tywać. Takim jest moje i jej życzenie.

Usłyszawszy to hrabia nie pytał więcej, lecz rzekł:

— Romualdzie, zastosuję się do słów twoich; widocznie są na to powody, gdy nie możesz mi wyjawić pochodzenia swej narzeczonej, wierz jednak, iż ja, moja matka wraz z całą rodziną, przytem wielu innych ludzi, przybędziemy na uroczystość twoich zaślubin.

Romuald, upewniwszy się raz jeszcze, najpokorniej, podziękował hrabiemu za życzliwość. Pożegnał go, wskoczył na koń i pojechał do swojej najmilszej. Gdzie go ta zaprowadziła, co mu wyjawiała, pozostawiamy to na później. Teraz tylko zaznaczamy, iż Romuald, w zdumieniu poprostu, nie wierzył temu, co widział; zdawało się mu, iż nie jest na tym świecie, a wszystko jest jakąś wielką omyłką.

W poniedziałek rano pojechał hrabia Rydryg wraz z swoją matką, krewnymi, licznym orszakiem rycerzy i sług na wesele Romualda. A kiedy przybyli pod skałę, koło której znajdowała się studnia, tak zwana „źródłem pragnienia“, ujrzeli na zielonym, rozległym pastwisku, mnóstwo pięknych namiotów, a obok nich tłum ludu odświętnie i nadzwyczaj bogato odzianego. Wszystko to wydało się hrabiemu Rydrygowi wraz z towarzystwem tak dziwnem, iż poprostu uważali to za mamidło. Gdy tak stojąc wpatrywali się w ten przepiękny obraz, podeszło do nich 60-ciu młodych urodziwych rycerzy, którzy, kłaniając się hrabiemu i hrabinie, nader czolobitnie, zaprowadzili ich do swego pana Romualda. Po krótkim i serdecznym przywitaniu zaprowadzono wszystkich do namiotów. Namioty te rozrzucone nader pięknie i pysznie, przedstawiały się tak bogato, iż ktokolwiek z orszaku przechodził koło nich, zdziwieniu swemu nie miał granic. Po obejrzeniu tego wszystkiego hrabia Romuald zaprowadził wszystkich do przepięknej gustowniej i bogato urządzonej kaplicy, zawieszanej klejnotami. Gdy weszli, zadzwoniono na ślubną mszę i rycerstwo wraz z całym ludem poczęło wchodzić do kaplicy. Potem nadeszła oblubienica Meluzyna tak urocza, iż podobna była raczej do anioła, aniżeli do ziemiarki. Szata jej mieniła się od złota, pereł i brylantów. Hrabia Rydryg wyszedł na jej spotkanie, okazując jej najwyższą cześć—ona go przyjęła tak samo z rumieńcem na licu i wstydliwą gracją. Rozpoczęła się msza w kaplicy; hrabia Rydryg panią młodą z jednej strony,

a z drugiej znowu znakomity pan z tejże samej co i on okolicy. Powróciwszy do namiotu zasiadło wszystko za stolami. Najwyżej siadła młoda para, tuż za nią hrabia z matką, a następnie ów znakomity druhna. Sam Romuald i jego rycerze obsługiwali według krajowego zwyczaju przy stole, szlachta zaś najhjojnziej zastawiała stoły kosztownymi potrawami, i nie brakło niczego, chyba tylko ptasiego mleka. Po skończonej uczcie, gdy nadeszła stosowna pora, przystąpił do pięknej Meluzyny prosząc ją aby z nim poszła do swej sypialni i odprowadził ją do namiotu. Kiedy dziewice pani młodej wianek i ślubne szaty zdjęły, odeszły. Hrabia Rydryg i hrabina odprowadzili Romualda do tej komnaty. Potem poszedł kapłan i błogosławił ich odmawiając piękne modlitwy. Hrabia i hrabina wkrótce weszli, złożyli im piękne życzenia i pożegnali. Wszystko teraz udało się na nocleg, tylko słudzy czuwali całą noc, tańcząc ochoczo, albo śpiewając pieśni na cześć państwa młodych. Romuald i Meluzyna ujrawszy się sam na sam bardzo się radowali. Meluzyna zaś tak się odezwała:

— Mój najdroższy przyjacielu i mężu, oto nieba pomogły nam, by spełniły się nasze życzenia i nasz los dziś złączony jest na wieki, odtąd wola twoja będzie i moją wolą, ale dotrzymaj mi obietnicy i przysięgi, inaczey wpadniesz w niedolę i mnie stracisz.

Romuald ponownie zaprzysiągł jej dochowanie obietnicy, następnie Meluzyna dodała:

— Kochany Romualdzie, jeśli to uczynisz natenczas przyszedłeś na świat w szczęśliwą godzinę. Wkrótce objął ich sen głęboki, trwający aż do następnego białego dnia. Kiedy się znowu nowożeńcy przebudzili, zebrali się u nich goście, składając młodej parze uprzejme poranne przywitania. I znowu rozpoczęły się weselne zabawy, ucztę, trwające wśród ogólnej radości całe dwa tygodnie. Po upływie tego czasu hrabia Rydryg wraz z swymi ludźmi pożegnali jaknauprzejmiej młodą parę i wrócili do domu. Romuald towarzyszył gościom aż do lasu, dziękując im za to, że raczyli przybyć na jego wesele i życząc szczęśliwej drogi. Kiedy zaś do domu powrócił, przywitała go żona bardzo czule, Romuald ucałował ją i rzekł:

— Najdroższa żonusi, jak dalej spędzać będziemy chwile?

Meluzyna odrzekła:

— Minęły dni niespokojne, a więc rozpocznę niebawem budowę na wieczystą twoją i moją pamiętkę.

Romuald cieszył się z tego projektu. W tydzień później nadeszli robotnicy Meluzyny, pościnali wszystkie drzewa w obrębie własności Romualda. Następnie wykopali około skały głębokie rowy. Meluzyna płaciła im codziennie gotówką, a oni pracowali za to chętniej i gorliwiej. W krótkim czasie wzniesli potężne wieże, a około nich wysoki i silny mur. Pośród niego wybudowali oni dwa bardzo silne i piękne zamki, a dołem pod jedną z nich silną i wysoką twierdzę. Nowo zbudowany zamek nazwała Meluzyna podług siebie i rzekła:

— Zamek ten ma się po wieczne czasy nazywać Luzyną.

I tak przy pracy i ciągłych troskach spływał im dzień za dniem i nie spostrzegli się gdy zbliżył się rok. Wkrótce piękna Meluzyna powiła syna, pierworodne dziecko. Był to żwawy chłopiec, którego na pamiętkę hrabiego nazwano Henrykiem, a który w późniejszych latach doszedł do wielkich zaszczytów. Chłopiec ten nie miał wcale pięknej twarzy i wzrostu; był on podsadkowaty z posuniętymi w tył ustami, mając jedno oko czerwone a drugie zielone. Usta jego były szerokie, uszy długie i obwisłe, członki zaś miał on szlachetnie ukształtowane. Tego samego roku powiła Meluzyna drugiego syna, którego Ramzesem nazwano. Od jego twarzy biła taka pałaca czerwoność, iż nawet odblask rzuciła, zresztą był on urodziwy i zręczny. Następnie kazała Meluzyna nowy zamek zbudować i nazwała go Rawent, a wieżę Hawent. Po ich ukończeniu zbudowała ona z nabożeństwa na cześć Matki Boskiej piękny klasztor Malliers. Następnie powiła Meluzyna znów syna, który był zupełnie piękny, atoli jedno jego oko stało wyżej od drugiego. Syn ten otrzymał imię Guiota. I znowu powiła syna Stanisława, który na świat przyniósł lwie znamię, będąc cały kosmaty i mając u palców długie i ostre pazury. Następny syn Meluzyny miał tylko jedno oko, osadzone na środku czoła, zwał się Wajnruger; tem jednym okiem widział on lepiej niżeli

miałby mieć ich dwa. Dorósłszy i on również dokonał wiele wielkich dzieł jak reszta jego braci. Szósty syn „Gefroj zębaty“ miał z ust sterczący duży ząb, jaki widzimy u dzików. Był on niezmiernie silny, a jego obyczaje były o wiele dziwniejsze i surowsze niżli jego braci. Jeszcze miała siódmego syna Rajmunda, był on bardzo urodziwy, atoli na nosie miał kosmatą myszkę, podobną do wilczej skóry. Syn ten zdradzał wiele rozsądku i mądrości. Ósmy syn Meluzyny Feribel (straszny) był brzydki z trzema oczyma, a z tych jedno miał na czole. Posiadał on złe obyczaje i instynkty, a serce jego hołdowało przewrotności, fałszerstwu i obłudzie. Dziewiąty syn Rytrych stał się później najwaleczniejszym rycerzem w całej Francji. A wreszcie dziesiąty syn zamykał poczet tak licznej rodziny, nosząc imię ojca Romuald. Syn ten później stał się „hrabią z lasu“. Skoro tedy pierworodny syn Henryk dorósł do dojrzałości poczęły w nim rozwijać się dążenia rycerskie; otóż ze wszechmiar zapragnął sławy wojennej. Zakupił on w miejscowości lasów galeryę wielką, kazał ją zaopatrzyć w odzież, oręż i prowianty, zgromadził dokoła siebie odważnych ludzi, którzy gotowi byli na wszystko i w ten sposób przedsięwzięł wyprawę wojenną. Brat jego Guiot, widząc te przygotowania, zapalał żądzą przygód i też postanowił wyruszyć w podróż. Meluzyna nie sprzeciwiała się tym pragnieniom synów. Przeciwnie, zaopatrzyła ich we wszystkie potrzeby, dała im dużo złota i srebra, a pobłogosławiwszy na drogę wyprawiła w świat bez łzy, lecz za to o pełnym godności i dumy wyrazie twarzy. Miast skarg i rozczuleń dała im kilka zbawiennych rad, które nie w jednej okazji mogły być przydatnymi. Synowie rozpuścili żagle i wśród śpiewu całej załogi popłynęli po morzu, dążąc do krain nieznanych. Długa była ta ich podróż wśród wielu przygód; omijali kraje nieznanne, góry takiej wysokości, iż wierzchołki ich kryły się w chmurach aż wreszcie zatrzymali się pewnej noey na dłuższy postój. Tutaj zamieszkiwały w morzu syreny. O północy boginie te poczęły tak precudnie śpiewać, iż rycerze, wprost jak zaczarowani, ze wszechmiar starali się rzucać w morze, by paść w objęcia precudnych dziewic. Jeden z nich nawet uczynił to i więcej nie powrócił. Widząc w tem

zdradę, rycerz Henryk kazał poprzywiązywać ochoczych rycerzy do masztów i w ten sposób przetrzymał ich do rana, ocalając im życie. Na drugi dzień wyruszyli wszyscy i przybyli do krainy Cypru, tutaj znaleźli pole do rycerskich czynów, albowiem króla cypryjskiego obległ był właśnie w stolicy Zamagoście potężny pogański sułtan z większą niż stutysięczną czernią. Gdy przybyli dwaj synowie Meluzyny do tej krainy wnet im to wszystko opowiedziano. Więc, nie zwlekając, uzbroili natychmiast swych i wśród okrzyków wojennych skierowali się w stronę miasta. Gdy wodzowie pogańscy ujrzeli ten mężny zastęp, zwołali szybko naradę, a lękając się przeważającej siły, a następnie zupełnie nieznanego wojska, poczęli zwoływać swój lud. Król cypryjski, widząc niezwykle zamieszanie w obozie nieprzyjaciół, mniemał, iż poganie mają zamiar atakować miasto, a chcąc ich uprzędzić zwołał wszystkie swoje waleczne wojsko i z wielkim impetem uderzył na nieprzyjaciela. Zawrzał bój nie doopisania. Poganie zaskoczeni z dwóch stron, nie widząc dla siebie wyjścia, bili się z tem większą zaciekłością. Sam król cypryjski, idąc na czele swych szyków, walczył jak lew i zdawał się być niepokonanym. Zwycięstwo chyliło się już na stronę chrześcijan, gdy nagle jeden z pogan zatrutą strzałą ranił go śmiertelnie. Wszczął się straszny zamęt. Wojsko, tracąc przytomność z powodu nieszczęścia wodza, poczęło z wolna ustępować, cofać się z pola bitwy, unosząc z sobą konającego króla. W mieście powstał wielki lament nad poległymi i rannymi. Najwięcej jednak biadała królewska córka Harina, na której ręku konał potężny władca. Zamknięto bramy do miasta i nikt już z mieszkańców nie myślał o dniu dzisiejszym. Poganie łatwo mogli skorzystać z okazji i wtargnąć do twierdzy, lecz przeszkodzili temu dwaj bracia Meluzyny, którzy, dotarłszy nareszcie na tyły pogan, uderzyli tak gwałtownie i z taką siłą, iż poganie nie mogli znieść naporu i z wolna poczęli pierzchać. Zobaczywszy to mieszkańcy miast, dalejże prażyć pogan i witać okrzykami zbawców. Zawrzał bój tryumfalny dla chrześcijan. Bracia obaj, idąc w pierwszych rzędach do ataku, okazywali cuda bohaterstwa; sami taką niezliczoną ilość pogan zabili i poranili, iż ci w przerażeniu poczęli się cofać. Ze strony nieprzyjaciół

najmężniej walczył sułtan z Babilonu, tłukąc chrześcijan jednego za drugim. Widząc to hrabia Henryk natarł na tego poganina. Zmierzyli się dwaj szermierze z taką furją, iż z szabel ich skry sypały na wszystkie strony. Bitwa przerwała się. Wszyscy z zaciekawieniem wpatrzyli się w pojedynek dwóch tytanów, który miał rozstrzygnąć o losach wszystkich. Nieszczęście chciało, iż hrabia Henryk poślizgnął się w kałuży krwi i padł, przyklekając na kolano. Nieomieszkał z tego skorzystać poganin i zranił go w lewe ramię. Chrześcijanie omdlewali z przerażenia i bóleści, poganie zaś zacierali ręce z radości. Lecz los chciał inaczej. Bo oto hrabia Henryk, zraniony tylko lekko, zerwał się z ziemi i niespodziewanie, z takim impetem i mocą uderzył szablą poganina, iż rozsiekał go prawie na dwie połowy. Zamęt wśród pogan powstał niedoopisaną. Chrześcijanie zaś, korzystając z tak bohaterskiego przykładu, rzucili się też ze zdwojoną potęgą na wroga. Teraz nie mogło już być wątpliwości co do tego, kto zwycięży. Poganie, nie mając już swego wodza, w popłochu pczęli uciekać na wszystkie strony, a chrześcijanie znowu za nimi, tępiąc ich bez miłosierdzia. Waleczny Henryk z bratem weszli na niewielkie wzgórze w zmęczeniu przypatrując się końcowej bitwie. Wkrótce uspokoiło się wszystko i zwycięscy rozkazali zająć wojskom namioty pogan. Znalezione tam niezliczoną wielkość bogactw, którą poganie zdobyli w sąsiednich krajach i z sobą wieźli. W mieście dowiedziawszy się o tem król cypryjski, aczkolwiek śmiertelnie chory, wysłał natychmiast swych radców z podziękowaniem za pomoc i z zaproszeniem do siebie na ucztę. Bracia obaj, chociaż bardzo utrudzeni walką, rozkazali natychmiast podać sobie odświętne szaty, i przywdziawszy je, wraz z radcami królewskimi, skierowali się do miasta. Witano ich okrzykami i całowaniem rąk. W zamku zastali w łóżku ciężko chorego króla, który przeproszał ich, iż w ten sposób zmuszony jest ich przyjąć, prosząc, aby się rozgościli jak u siebie w domu. Na to Henryk pozdrowił go uprzejmie i współubolewając nad jego raną, podał mu lekarstwo, które mu matka dała na zagojenie porażeń, otrzymanych w bitwie. Król, pełen wzruszenia, czule uściskał dłoń jego i rzekł:

— Kochany a nieznajomy mi przyjacielu, dzielnie

walczyłeś i wyświadczyłeś mnie i całemu chrześcijaństwu wielkie usługi, przeto radbym wiedzieć kim jesteś i skąd?

Na to Henryk, skłoniwszy zlekka głowę, odpowiedział:

— Nazywam się Henryk, rycerz, i urodziłem się w Lu-zannie.

Na to król, prosząc go, aby przyszedł, w ten sposób przemówił:

— Słyszałem już wiele chwalebne go o twoim rodzie, przeto błogosławię nieba, które pozwalają się nam zbliżyć.

— Słuchaj rycerzu, to coeś ty uczynił dla mnie i mego narodu jest zasługą, godną najwyższej zasługi, przeto proszę cię, uczyni mi jedną grzeczność i córkę moją jedynaczkę, która ma na imię Zarina, a która wnet po mnie królestwo posiadzie, przyjm za swoją żonę. Ja wkrótce umrę, o tem wiem dobrze, a naród mój potrzebuje z racji bliskiego sąsiedztwa pogan, takiego rycerza bohatera jakim ty jesteś—weź kraj mój i moją córkę pod swą opiekę i broń ich od wszelkiej nieprzyjacielskiej przygody.

Usłyszawszy to hrabia Henryk nie mógł na razie ani słowa wymówić z wielkiego wzruszenia. Myśl, iż zostanie królem i posiadzie dziewicę, o której niesłychanych wdziękach dawno już słyisał, przejmowała go dreszczem radości. Schylił się więc do kolan króla, uściskał je, jak zwykle to czynią synowie, i jaknajrozsądniej dziękując, poprzysiął do ostatniej kropli krwi służyć krajowi, którego zostanie królem, a następnie bronić czci ukochanej już małżonki. Król, słysząc takie szczere słowa, natychmiast kazał zawezwać swą córkę, wszystką radę i służbę, i tak przemówił:

— Moi drodzy, którzy przez całe życie wiernie mi służyliście, nadeszła chwila, w której czuję, iż niedługo jeszcze tutaj z wami będę. Pragnąc jednak przed śmiercią dać wam wskazówki — oświadczam wam, iż królestwo moje obecnie na Zarinę przypada, jako na jedyną spadkobierczynię, lecz chcę, a właściwie żądam, abyście najpierw od niej lenne przyjęli i zaprzysięgli jej wierność, jako pani i królowej. Poddani, natychmiast, stosując się do słów monarchy, poprzysięgli jej wierność... Król, doczekawszy się końca tego obrządku, tak znowu przemówił:

— Wiadomo wam, moi wierni, że trudno jest młodej i niedoświadczonej państwem rządzić i ochronić je od nieprzyjacielskich zapędów. Chcąc więc ulżyć jej ciężarowi, sądzę iż nie masz na całym świecie zdolniejszego rycerza, któryby więcej zasługiwał stać się mężem Zariny i naszym następcą, aniżeli Henryk z Luzyny, którego na mój dwór przywołałem skoro nas od bezbożnych pogan mężnym ramieniem uchronił. Dlatego też prosicie go ustnie aby się losem mej córki i państwa całego zajął.

Dwór cały natychmiast przypadł do Henryka, błagając go, aby nie odmówił im a zechciał panować na Cyprze. Henryk, wzruszony, przyjął ich prośby i wnet przywołano księdza, który przy błogosławieństwie konającego ojca połączył węzłem małżeńskim Henryka z Zariną. Następnie opatrzywszy starca Sakramentami odszedł tego jeszcze dnia. Skonał król Cypru, to też wesele, które się wkrótce odbyło nie było już tak świetne i huczne jak być mogło, bo piękna Zarina, chcąc uczcić pamięć ojca, uczyniła je jak można najskromniej. I oto stało się, że zapanował nad potężnym narodem waleczny Henryk. Zaznając wielkiej radości w małżeństwie, gdyż małżonka za piękne cnoty pokochała go nad wyraz, darząc go słodyczą życia. Tak to jeden czyn szlachetny pociągnął za sobą dla młodzieńca mnóstwo radości i chwaly. Stało się też wkrótce, że zachorował stryj pięknej Zariny, król armeński, pozostawiając po sobie wielką majątność i córkę jedynaczkę, której na imię było Sabina. Po pogrzebie króla, Armeńczycy posłali poselstwo do Cypryjskiego króla z prośbą, aby im przysłał na panowanie brata Guiota, który dotychczas przy boku brata rządził królestwem Cypryjskim, wykazując wielkie zalety. Guiot wybrał się szybko w podróż i przybywszy do Armenji poślubił córkę byłego króla Sabinę, nadzwyczaj uroczą dziewczę. Przyjęto go tutaj świetnie. Wyprawiono wesele na które zjechali się mocarze z całego świata; następnie odbyła się koronacja, na której miły Guiot otrzymał mnóstwo cennych podarunków. W ten sposób panowali w Cyprze i Armenji dwaj bracia rozsądni i potężni odpierając mężnie zagony pogańców z ich niezmierną szkodą; sława ich rozgłośnie obiegała dokoła kuli ziemskiej i imiona ich były ciągle na ustach najprzedniejszych rycerzy.

Tymczasem Romuald i Meluzyna długo nie wiedzieli

co się z ich dziećmi działo; wreszcie gdy sława synów do uszu rodziców doszła, radość ich nie miała granic. Z wdzięczności dla Boga wystawiła Meluzyna w Portenach piękny kościół, który nazwała kościołem Panny Marji. Następnie trzeciego syna poślubił pięknej hrabiance Marchji. Zaś dwaj inni synowie Wajnruger i Stanisław wkrótce olśnieni sławą swych braci, na podobieństwo tych, wybrali się w daleką podróż w poszukiwaniu rycerskich przygód. Otóż ci dwaj synowie Meluzyny wybrali inną drogę, a mianowicie skierowali się do Brytanji, a stąd do Licelburgu który właśnie przez króla Alzacji był oblegany. Wiadomo było, iż ten król naszedł zbrodniczo przemocą piękną księżniczkę Licelburgu, biedną sierotę, pozbawioną wszelkiej pomocy, chcąc ją pojąć za żonę lub przemocą zamek zdobyć. Skoro się o tem dowiedzieli bracia z Luzyny natychmiast udali się w podróż na miejsce bitwy, a heroldom swym rozkazali oświadczyć królowi Alzacji, iż go uważają za nieprzyjaciela i wyruszyli wprost z obozem przeciw niemu. Powstał wtedy bój uparty i zaciekły, gdyż król Alzacji postanowił zmiażdżyć swych wrogów, lecz że ci mądrzy i silny stawiali opór, położenie było bardzo naciągnięte. Obaj bracia szli zawsze w pierwszych rzędach, szukając miejsc najniebezpieczniejszych, by, wpadając tam, mieczem swym rozstrzygać o zwycięstwie, i w ten sposób walczyli trzy dni. Na czwarty dzień zdarzyło się, iż hrabia Antoni z Luzanny dopadł króla Alzacji i starł się z nim tak gracko, iż ten musiał się poddać, nie chcąc paść trupem pod jego razami. Skoro to Alzateczycy ujrzeli opanował ich wielki strach i poczęli uciekać. Wtedy czeladź rzuciła się na króla Alzacji i związawszy go tak bezsilnego odprowadzili do miasta, dając w niewolę cudnej księżniczce. Skoro ta go ujrziała przypomniały się jej wszystkie uciski, jakich od tego człowieka zaznała. Zawezwwała też swych rycerzy do zamku i tak się do nich odezwała:

— Moi mili przyjaciele, powiedźcie mi któż to są ci waleczni rycerze co tak wielce dopomogli mi i w tak przykrem położeniu wyciągnęli. Którzy są ci, co mnie z tak wielkiego niebezpieczeństwa łaskawie wyrwali?

— Są to hrabiowie z Luzyny francuskiej — odpowiedzieli rycerze — dwaj bracia, jeden z nich zwie się Wajnruger drugi Stanisław.

Usłyszawszy to księżniczka kazała ich prosić do zamku wraz z rycerstwem. Na to zaproszenie natychmiast pojechali dwaj bracia. Jechali oni obok siebie, a za nimi lud z rozwianymi chorągwiami, wśród okrzyków, lecz w nadzwyczajnym porządku. Gdy wjechali do zamku, bardzo przyjemnie zaprowadzono obydwóch braci do komnat, gdzie ich urocza księżniczka z licznymi paniami i hrabiami po królewsku przyjęła, zapraszając na ucztę. Zasiedli tedy goście za stołem, księżniczka naprzeciw dwóm braciom lużyńskim. Uczta była bardzo obfita i wytworna, stołownicy jedli i pili, radując się społem i wznosząc zdrowie dwóch zwycięzców. Jedynie król Alzacji, który tam siedział, był smutny, gdyż wielkiej stracie swych ludzi zapomnieć nie mógł. Po ukończeniu uczty i odmówieniu dziękczynnej modlitwy przemówił król Alzacji:

— Moi przyjaciele, będąc dzisiaj waszym jeńcem, żądam od was dozwolić mi, abym się okupił. Kiedy królowa zwróciła się do obecnych, by wyrazili w tym względzie swój sąd, dwaj bracia lużyńscy tak rzekli:

— Miłościwa księżniczko pocóż nam okup jeńca, jeśli cię poprosi o przebaczenie za wyrządzone krzywdy i przysięgnie, iż ani tobie ani twemu ludowi odtąd żadnej krzywdy nie wyrządzi. Zgodziła się na to chętnie księżniczka, a król Alzacji upadł jej do nóg, prosząc o przebaczenie i uczynił wszystko cokolwiek od niego żądano; wywdzięczając się zaś lużyńskim braciom zawezwał rodaków krajowych, aby uprosili którego z nich do zaślubienia księżniczki i objęcia rządów za wspólną zgodą i oświadczeniem się hrabiego Stanisława o jej rękę a połączeni oboje ślubem małżeńskim odhyło się tedy huczne wesele. Po jego odbyciu nadjechał spieszenie poseł z Czech z listami do króla Alzacji. Po ich przeczytaniu zatrwożył się król bardzo, ponieważ brat jego, potężny król czeski doniósł, że cesarz turecki z potężnym wojskiem obległ stolicę Pragi i dlatego też brata swego, króla Alzacji, prosi o niezwłoczną pomoc. Król przeto wstał i prosił obydwóch braci, w imieniu chrześcijaństwa, by nie odmówili mu swej pomocy. Hrabia Stanisław na to mu odrzekł:

— Królu, nie lękaj się, albowiem ja i mój brat Wajn-rugier wyruszymy z tobą, biorąc na pomoc Boga i wielu rycerzy dla odegnania pogańców. Gdy po podziękowaniu

król Alzacji do Czech odjechał zgromadzili luzynscy bracia około 30.000 ludzi i, pożegnawszy księżnę, połączyli się z królem Alzacji i ruszyli przez niemieckie kraje do Czech; właśnie w tej porze turecki cesarz przypuszczał szturm do miasta.

Król czeski Fryderyk kazał za broń chwycić, otworzyć bramę miasta i wyszedł z wielu rycerzami, panami i pachołkami na przyjaciół. Powstał niebawem bój krwawy, w którym czesi wielu pogan ubili, lecz dla ich przemocy musieli wreszcie cofnąć się. Król Fryderyk atoli nie chciał zejść z pola bitwy, walczył po rycersku, lecz raniony w brzuch poległ na miejscu.

Czesi z żalem uciekli teraz do Pragi. Gdy się wieść o śmierci króla do miasta dostała, zatrwożyła się niezmiernie córka jego Eglantyna i poczęła zawodzić żale. Wszyscy, ktokolwiek był w mieście, wybiegli na mury, poszukując miejsca w którym legł król.

Po chwili zauważono już go natychmiast, co było świetniejszego rycerstwa, uzbroiwszy się, wybiegło za miasto, chcąc zwłoki nieszczęsnego króla wydobyć z rąk pohańców. Lecz było już za późno nim dobiegli. Wodzowie zrozumiałwszy, iż zwłoki te muszą należeć do znamienitej osoby, szybko skierowali się w tę stronę, pochwyciwszy zwłoki i uciekając z niemi w głąb obozu. To też rycerze powróciwszy, poczęli tylko z murów obserwować losy tego królewskiego ciała. Na przedzie stała uroczą Eglantyna. Ona też, wdziawszy szaty, walczyła na czele rycerzy, pragnąc wydobyć ciało ukochanego ojca z rąk pogan. Teraz przysłoniwszy oczy dłonią, pełna żalu i rozpacz, wpatrywała się w obóz nieprzyjaciela, śledząc jego ruchy. Jakież było jej przerażenie i smutek, gdy niewierni wznieśli w obozie ogień i zwłoki króla w przytomności czechów spalili. Biedna Eglantyna musiała na to wszystko własnymi spoglądać oczyma.

Gdy tak spracowani i przygnębieni czesi ledwie mogli powstrzymywać się od łez ze wzruszenia, turcy nie dali im nawet spokoju. Oto, palając żądzą zdobycia warownej twierdzy, przypuścili mnóstwo silnych ataków.

Lecz w czasie tej walki, jakiś człowiek, w przebraniu tureckim, wdarł się na sam szczyt muru. Już cze-

si chcieli go ubić, już podnieśli obnażone ostre miecze... i byłby niechybnie padł, rażony kilkoma uderzeniami, lecz stała się rzecz dziwna, oto ten człowiek w przebraniu tureckim począł wołać najczyściej po czesku, by go nie zabijali, gdyż nie jest turkiem. Zdumieni czesi czempredzej wciągnęli go do twierdzy i tu wyjaśniło się, iż mniemany turek jest wieśniakiem czeskim, który, na wyraźne żądanie króla Alzacji, podjął się tak ryzykownej rzeczy, jaką było przedostanie się przez obóz turecki do twierdzy.

— Bracia — wołał zapalony i odważny czech — przynoszę wam dobrą nowinę; oto nadciągają wam z pomocą król Alzacji i hrabiowie z Luzyny; nie upadajcie na duchu, gdyż zwycięstwo jest pewne. Wśród rycerstwa zapanoowało wesele. Ucieszeni, iż będą mogli pomścić śmierć ukochanego króla, padali sobie w objęcia z radości.

Piękna Eglantyna, słysząc to wszystko, zbliżyła się do dzielnego wieśniaka i tak doń rzekła:

— Słuchaj, mój przyjacielu, uczyniłeś to, czego nie jeden rycerz mógłby ci pozazdrościć, pasuję cię na rycerza.

Gdy to wyrzekła królowna niewysłowiony zapał ogarnął wszystkich rycerzy; wykrzykując jej imię radośnie szczękali orężem, a królowna do nich się zwróciła w ten sposób:

— Wierni rycerze, widząc jako walecznie i mężnie nadstawiliście piersi swe, nie mając dowódcy, sądzę, iż stokroć mężniejsi będziecie, gdy dowiecie się, iż dowodzić wami obecnie ja będę. Sądzone było ojcu memu ledz pod mieczem niewiernym, chciałabym, aby i mnie podobny los spotkał. Za mną bracia!

Oto, jak huragan wojsko całe wypadło przed miasto. W tym właśnie czasie nadciągnął już król Alzacji ze sprzymierzeńcami.

Turcy ujrzawszy to stropili się wielce, jednak nie upadając jeszcze na duchu, uszykowali mężne szeregi, gotując się do walki. Nic to nie pomogło; chrześcijanie tak śmiało i mężnie natarli na nich, iż się niezmiernie strwożyli i zwolna poczęli cofać. Bracia luzyńscy ze swymi ludźmi rąbali i zmiotali głowy pogan jak makówki. Dowiedziawszy się o tem cesarz turecki wpadł w wściekłość

i pierwszego syna swego, który mu zwiastował porażkę, na miejscu orężem przebił; następnie, porwawszy się, jak dzik, rozwścieczony wyskoczył na pole bitwy, miotając jak błyskawica, a gdzie tylko zajaśniał jego miecz ostry, jak pod sierpem zboże padali pohanice.

Ta furja cesarza rozwścieczyła znowuż Wajnrugera, który, nie namyślając się wiele, najechał na niego z boku i jednym cięciem szabli trupem go położył. Turcy, jakby tknięci widmem śmierci, wśród przekleństw i złorzeczeń, poczęli pierzchać z pola bitwy — a chrześcjanie za nimi pędzili w pogoń. Królowna Eglantyna, raniona lekko, nie dała się swym rycerzom wyprzedzić i gdziekolwiek był zamęt bojowy, ze swym mieczem krótkim damascyjskim wpadała, czyniąc spustoszenia. Nawet, gdy ujrzała srożącego się cesarza tureckiego, wybiegła naprzód, aby z nim walczyć, lecz jak wiemy w tym względzie wyprzedził ją Wajnruger, to też czuła urazę, nie znając go za to, iż odjął jej listek z wieńca tryumfu, przed nią jeszcze zabijając takiego zuchwalca. Bój się skończył.

Król Alzacji zawezwał rycerzy, a dowiedziawszy się jaką śmiercią zginął jego brat Fryderyk, rozkazał natychmiast rozpaść wielki ogień, i na tym ognisku, dla odwetu, spalić zwłoki cesarza tureckiego z całym jego majątkiem. Tak się skończyła bitwa. Lecz że już mrok zapadał rozkazano rycerstwu wstąpić do miasta na ucztę, jaką zwykli byli w te czasy zwycięscy na swą cześć wydawać.

Tutaj król Alzacji rozkazał aby zaprowadzono go do pięknej królowny, chcąc w smutku ją pocieszyć. Jakież było jego zdziwienie, gdy z grona rycerzy wystąpił jeden i głosem kobiecym rzekł:

— Otom jest, stryju.

Król Alzacji nie mógł zapanować nad sobą.

Fakt, iż kochająca córka poszła własnoręcznie mścić śmierć swego ojca wzruszył go do łez. Całując ręce królowny nie mógł znaleźć wyrazu do wypowiedzenia całego swego zachwytu i uwielbienia.

Wkrótce nadciągnęli bracia luzyńscy. Tu królowna ujrawszy Wajnrugera, który w jej oczach zabił ofiarę, którą sobie upatrzyła, tak doń rzekła:

— Sławetny rycerzu, zabić cesarza tureckiego ja powinienam była, gdyż z jego to rozkazu zwłoki ojca mego spalono, lecz żeś ty to uczynił, przeto nie pozostaje nic innego, abys przyjął rękę moją, gdyż, jako twoja małżonka, w tym czynie prawie jakbym brała udział.

Wszyscy uśmiechnęli się przyjaźnie, a zapłoniony Wajnruger przykleknął na jedno kolano i całując rękę królowny tak do niej rzekł:

— Z wielką rozkoszą przyjmuję cię do współudziału tego czynu, zacna pani; niechaj miłość moja będzie ci dostatecznym na to dowodem.

Po tych oświadczeniach na drugi dzień odbyło się wesele, które trwało dwa tygodnie. Po tym weselu książę Licelburg brat Wajnrugera udał się do czekającej na niego z utęsknieniem żony, a król Alzacji powrócił do swego królestwa. I tak żyli ci trzej mocarze wspólnymi siłami odbywszy w swym życiu wojnę z potężnym hrabią Fryburgu, później z władcami Austrii i podbili wspólnie wiele krajów i ludów.

Książę Licelburgu doczekał się dwóch synów: Józefa i Jana, z których Józef odznaczył się znakomicie i pojął jedynaczkę, córkę króla Alzacji, za żonę, a po śmierci teścia stał się królem Alzacji. Drugi syn Jan był także dzielnym bohaterem i dokonał wiele dzieł znakomitych lecz nie dorównał ani ojcu swemu, ani swym braciom, jednak łączność między nimi była tak wielka, iż żaden z nich bez drugiego nie wyruszył na nieprzyjaciela. A gdy nieraz zamorscy kupcy przywozili im przepiękne towary, to tylko nabywali te, które wszyscy mogli posiadać, a gdy brakowało choć dla jednej osoby, kupiec odchodził z kwitkiem.

Tymczasem ojciec Stanisława hrabieca i Wajnrugera wojował na swoją rękę i wiele ludów i krajów pobił i dotarł do samej Brytanji. Syn jego „Gefroj zębaty“ wstał też w ślady ojca i podbił dla siebie wielkie królestwo, w którym szczęśliwie panował. Doszła wkrótce wieść, iż w krainie Garandy ukazał się straszliwy i ogromny potwór, którego żaden miecz nie miał się dotąd, a który

sieje spustoszenie, w całej prowincji. Hrabicz Gefroi, dowiedziawszy się o tem, poprzysiął sobie pobić tego olbrzyma, to też poleciwszy się Bogu wyruszył z wielką świtą do Garandy na spotkanie z przerażającym olbrzymem. Poszedł pełen otuchy i wiary, iż sprawiedliwość i opatrzność sprzyjająca tym, którzy w obronie prawdy i praw ludzkich występują, sprzyjać mu będzie. Podróż jego miała wielkie znaczenie, gdyż po drodze ubił smoka w krainie Laty, któremu tamtejsi mieszkańcy zmuszeni byli corocznie ofiarowywać siedmioro synów pierworodnych.

Tymczasem Meluzyna chowała jeszcze w domu młodszego syna Rajmunda, który wyróżniał się od hrabi głównie tem, iż miał tyle pociągu do bohaterstwa ile do nauki, co z drugiej strony było też chwalebne, gdyż życie nie polega tylko na zdobyczach dostatku i sławy lecz zarówno na zdobyczach wiedzy. Hrabicz ten często odwiedzał sąsiednie klasztory, czytując mądre księgi, aż wreszcie postanowił się stać mnichem, by móżdż w spokoju uczyć się prawdy i służyć Bogu, którego wynosił nad wszystko. Gdy z tym zamiarem wyjawiał się ojcu ten go sfukał za to i tak rzekł doń:

— Jakto wszyscy twoi bracia oddali się rycerskiemu rzemiosłu, wszyscy zdobywają chwałę i sławę, a ja bym miał tylko ciebie jednego widzieć jako mnicha. Nie! przynigdy, zostaw to ludziom mniej szlachetnej krwi. Bogu zarówno możesz służyć jako rycerz, siejąc wszędy jego świętą wolę i jego rozkazy.

Lecz skoro to przemówienie nie pomogło i Rajmund upierał się przy swoim, zezwolił mu ojciec, atoli, jak się później dowiemy, ku wielkiemu smutkowi całej rodziny.

Gdy tak Romuald i Meluzyna rozważali to co popelił Rajmund, nadbiegli gońce ze świata i zawiadomili ich, iż Stanisław i Wajnruger w wielkich zaszczytach żyją, iż odnieśli wielkie zwycięstwo nad poganami, a co najgłówniejsza pojęli bardzo urodziwe i bardzo wpływowe dziewice, z którymi są więcej niż szczęśliwi.

Radość przeto rodziców nie miała granic, a z drugiej jednak strony zasmucili się bardzo, iż Rajmund samowolnie

uchyla się od podobnego losu, gdyż wiedząc o bohaterskiej krwi swych synów, sądzili, iż nie byłoby wielkiej trudności dla niego, wybić się na szerokim świecie. I byli bardzo szczęśliwi a Romuald, jako przyrzekł, wypełniał wszystko i jeszcze ani w jedną sobotę nie wchodził do pokoju Meluzyny, o co go przed ślubem prosiła.

Lecz że wszelkie szczęście mija, stało się też to z ich szczęściem. Zdarzyło się iż ojciec Romualda, tak zwany „hrabia lasu“ umarł, zaś wiadomość tą przywiózł brat Romualda, a spełniło się to w wielką jakąś uroczystość, gdy na dworze Romualda było bardzo wielu gości.

Rzekł tedy hrabia do Romualda:

— Każ no bracie zawezwać swą żonę, by mogła nowinę tę smutną zarówno usłyszeć, a przytem łaskawie zezwoliła mi swą rękę uścisnąć.

Jednak Romuald, aczkolwiek bardzo był przygnębiony i smutny, atoli nie zapomniał iż jest to sobota, a przeto dzień w którym Meluzyna z nikim widzieć się nie mogła, przeto tak odrzekł bratu:

— Mój kochany nie wymagaj tego dzisiaj odemnie, gdyż w żaden sposób narazie uczynić ci tego nie będę mógł, a zresztą jutro będziesz mógł widzieć się z moją żoną, więc jej to wszystko powtórzysz.

Usłyszawszy to brat Romualda, począł uważnie przypatrywać się jemu a po obiedzie zbliżył się do niego, odciągnął go na stronę i tak doń rzekł:

— Mój kochany bracie, powiadają wszyscy ludzie w okolicy, iż jesteś zaczarowany i że kiepsko na żonie wyszedłeś, nie mogąc się jej nawet zapytać co ona w soboty porabia i gdzie wysiaduje, przecież powiadają wszyscy, iż w żadną sobotę nikt jej nie widział na zamku od dnia waszego ślubu; ja, jako brat, radzę ci staraj się dowiedzieć co ona w te dni robi, gdyż zdaje mi się iż jest to niezwykła sprawa.

— Wszak prawda.

Romuald usłyszawszy to, wpadł w wielką wściekłość, chwycił więc miecz i nieprzytomny, nie wiedząc iż

jest zamknięty, mieczem swym dziurę we drzwiach wydułbał i patrzył przez nią zaciekawiony. Jakież było jego przerażenie i przestrach, gdy ujrzał żonę swoją siedzącą w kąpeli i obnażoną zupełnie po wyżej pasa; była ona piękną niewiastą, to jest taką, jaką ją znał, lecz poniżej miała długi smoczy ogon.

Widok ten tak dalece przeraził Romualda, że wystąpił na całym ciele zimny pot kroplami, lecz za chwile ochłonawszy pojął całą nierozważność tego czynu i zrozumiał, że cokolwiek by miało nastąpić, jednak on nie powinien był tego uczynić. To też zakleił szybko dziurkę woskiem, sądząc iż Meluzyna tego nie spostrzeże i powrócił do brata. Ten widząc jego bladą twarz i pełne bólu oczy, przypuścił iż Romuald zastał swą małżonkę na zdradzie, t. j. na gorącym uczynku złamania przysięgi małżeńskiej, co też mu wyjawił. Atoli Romuald zadrżał cały z oburzenia i tak zakrzyknął:

— Łiesz ohydny człowieku, nie wygaduj mi nic na żonę, bo ona jest pobożną i niewinną. Idź precz z moich oczu i nie wracaj dopóki z nią razem żyjemy.

Przestraszony brat odjechał, sądząc iż bardzo się omylił, bowiem, wnioskując ze słów Romualda, był pewien, iż ten zastał swą żonę na gorących modlitwach, najprzyszej mu było iż tak mocno brata rozgniewał i stracił jego miłość. Romuald zaś biadał i cierpiał bardzo dotkliwie.

— Ach—wołał dniami nocą—nieszczęsna godzina mię zrodziła, oto przez sprzeniewierzenie się mam utracić tę, której wszystko zawdzięczam. Tymczasem nadeszła niedziela i znowu rozwidniło się w jego duszy, albowiem z komnaty tajemnej wyszła Meluzyna, w dawnej piękności i powitała go jak zwykle serdecznie i czule mówiąc:

— Romualdzie, drogi małżonku, jaki to smutek zakradł się do twej duszy.

Słyszając to Romuald, rozradował się, sądząc, iż Meluzyna nie wie o niczem. Atoli ona wiedziała choć tego nie wyjawiała, a to dla tego, że on o swym czynie nikomu nie mówił i bardzo wielki żal okazywał. Romuald zaś na to rzekł:

— Opadło mię było wielkie ciepło, a teraz zmieniło się w wielki mróz.

Na to odpowiedziała Meluzyna:

— Serdeczne kochanie nie troszcz się, albowiem wkrótce przy pomocy Bożej wyzdrowiejesz. Mówiąc to przygarnęła męża do siebie i tak serdecznie go uściśnęła, iż rozradowany prędko przyszedł do siebie i o wszystkim zapomniał.

Gdy to wszystko działo się na lużyńskim zamku hrabicz Gefroi wybrał się na olbrzyma. Na dopytywania ludzie wskazali mu silny zamek, w którym ten miał się znajdować, podając iż olbrzym ten zwie się Gedeonem i jest strasznym potworem.

Zamek ten zbudowany był na wysokiej górze, Gefroi podjechał ku mostowi i donośnym głosem zawołał:

— Gdzie jesteś sromotny łotrze, któryś tak długo mój kraj pustoszył i tyle zmartwień mnie i moim ludziom zgotował. Opłacisz mi to życiem.

Dziwaczny olbrzym wyszedł niebawem przed zamek w pancerzu, niosąc z sobą stalową tarczę, 3 żelazne drągi i trzy młotki.

Olbrzym ten był wysokości trzech metrów — dziwił się też temu Gefroi, ale się go nie uląkł. Olbrzym widząc przed sobą stosunkowo małego człowieka chciał go puścić wolno i życie mu darować. Atoli dzielny Gefroi odrzekł:

— Nie lituj się nadermaną potworze, gdyż bardziej ty zasługujesz na litość, który nie masz serca; ja przy Bożej pomocy wnet tutaj koniec twój zgotuję.

Olbrzym ryknął nieludzko ze złości i całym ciężarem rzucił się na hrabicza, lecz ten przypadł do ziemi i koniowi olbrzyma odciął przednie nogi tak, że ten wraz z koniem padł całym ciężarem na ziemię. Gefroi skoczył nań szybko, wy dobył miecz i zadał mocarzowi tak silne cięcie że tenże tarczę z rąk wypuścił. Atoli mocarz chwycił jeden z ciężkich młotów wiszących u pasa i rzucił nim tak mocno w hrabicza, iż hrabicz chcąc się zasłonić mieczem z trudnością go w rękach trzymał, wreszcie z omdlałych rąk musiał go wypuścić. Gdy się olbrzym po swój drąg

schylił, hrabicz szybko pochwycił miecz z ziemi i odciął olbrzymowi lewą rękę od ciała. Przestraszony Gedeon chwycił drugą ręką miecz i zamierzył się nim na hrabicza, ten atoli się uchylił, a tymczasem olbrzym upadł na kolana. Natenczas Gefroi podciął mu drugą nogę tak że olbrzym upadł zupełnie na ziemię wrzeszcząc i swych bogów na pomoc wzywając.

Następnie nowym zamachem rozciął mu Gefroi hełm i głowę. Potem rozwiązał mu ramię, odciął głowę olbrzymia całkiem od tułowia i tak długo grał na rogu, aż jego ludzie przybyli na łękę, gdzie z olbrzymem walczył.

Kiedy rycerze i mieszkańcy sąsiednich wiosek przybyli na miejsce walki, nie mogli wyjść z podziwu, widząc hrabiego zdrowiusieńskiego, a olbrzymia mocarza nieżywego u jego stóp; podziękowali więc spolem Bogu i podążyli na zamek, który był bardzo silny, bogaty i wielki, wszelkich dziwów świata było tam w bród.

Gefroi po tym czynie wysłał gońców do domu, opisując ojcu swemu zwycięstwo. Ucieszyli się ogromnie z tego Romuald i Meluzyna, która gońca tak pomyslniej nowiny nie omieszkała uczestować sownie i wydać go za najpiękniejszą z panien swego dworu. Odwrotną drogą Romuald zawiadomił Gefroi, iż brat jego Rajmund został mnichem t. j. wstąpił do klasztoru.

Kiedy zaś Gefroi bawił jeszcze w ziemi Garandy, przysłało do niego wiadomość, iż w Szwecji urodził się olbrzym Narhem, który tam wojnę prowadził i ziemię pustoszy. Dlatego też starszyzna tego kraju dowiedziawszy się o powodzeniu Gefroi, prosi go o jaknajszybszą w tym względzie pomoc, obiecując wzajem uczynić go swym panem.

Gefroi posłańcowi przyrzekł natychmiast wyruszyć z odsieczą i w tym celu począł uzbrajać swych pachołków, kiedy nagle zawiadomiono go, iż goniec od ojca przyniósł list do niego. Rozpieczętowałszy i przeczytałszy list Gefroi pobladł okropnie i zawołał gniewnie:

— Ci niegodziwi mnisi bodaj przekleństwo nad nimi ciążyło, oczarowali mi brata i uwiedli fałszywymi słowy.

O nie, doprawdy nigdy do tego nie dopuszczę, zemszczę się na mnichach i klasztor cały wraz z nimi spalę.

Co rzekłszy kazał natychmiast Gefroi osiodłać konia i zapomniawszy już o wszystkim, wskoczył nań, podążając w strony rodzinne, a zemsta i złość gdy się zbliżała coraz bardziej wzbierała się w nim.

Wreszcie, po upływie kilku dni, ominąwszy zamek rodziców, stanął pod murami klasztoru i oczy pełne niewiści skierował przed się.

Gdy stał tak hrabia Gefroi, wpatrując się w mury, dojrzano go w klasztorze i po chwilowym rozpoznawaniu poznano w nim hrabieza. To też opat, mający cześć dla fundatorów tego klasztoru, natychmiast kazał spuścić most zwodzony i wyszedł naprzeciw witać miłego gościa, którego nikt tutaj się nie spodziewał; za opatem postępowało całe zgromadzenie klasztoru, starając się jaknajokazalej i najpokorniej okazać hołd swemu panu; wszyscy przystąpili do niego wyrażając swą radość, iż raczył po raz pierwszy nawiedzić ten klasztor.

Radość ta atoli nie długo trwała. Bowiem hrabia w milczeniu wysłuchawszy słodkich słówek nagle ofuknął na nich. Natenczas opat przystąpił do niego i kłaniając się nisko zapytał w ten sposób:

— Panie litościwy, cóż jest przyczyną gniewu twego, oto stoimy i nie wiemy nawet za co nas fukasz, zaliż postąpiliśmy w czemś na niekorzyść twoją.

Na to hrabiech groźnie wznosząc pięści krzyknął z całej mocy:

— Na, nieszczęśni, potulni a tak obłudni mnisi, wyście podeszli mego brata i zawikłali go w swe zdradzieckie sidła, iż wyparł się przez was rycerskiego rzeźmiosa, powiadam wam, słono mi za to zapłacicie.

Mnisi przestraszyli się bardzo, gdyż wiedzieli, iż pański gniew jest okropny, to też naradziwszy się między sobą najwymowniej zaświadczeni i na krzyż przysięgali, iż zupełnie nie starali się pociągnąć hrabiego Rajmunda

na swoją stronę, lecz że ten na to z własnej woli przystał, co chcąc udowodnić, prosili Rajmunda by własnymi ustami zaświadczył.

Rajmund więc przystąpił naprzód i tak rzekł do brata:

— Mój kochany bracie, wierzaj mi, iż ze strony pokornych mnichów nie było żadnej złej rady ani namowy, przeciwnie, starali się nawet odwrócić od powziętego zamiaru, lecz ja z własnej woli postanowiłem tak i chcę w tym wytrwać, proszę cię też bardzo byś win żadnych nie przypisywał i pozostawił w spokoju mych terazniejszych braci.

Ale Gefroi nie zważał na słowa brata i trwał w strasznym gniewie.

Pałając okropną zemstą rozkazał mnichom przynieść wielki stos gałęzi i drzewa i rozłożyć dokoła klasztoru; gdy to uczynili własnoręcznie podpalił pod wiatr ów wielki stos, który się wkrótce zajął. Ujrzawszy to mnichy, wśród śpiewów nabożnych, wraz z Rajmundem, wstąpili do kościoła już zajętego przez płomień i ginęli bohaterską śmiercią na pół dusząc się na pół pałając.

Gdy ratunku już żadnego nie było, pieśni milkły i ogień zwolna począł ucichać, poznał dopiero hrabia Gefroi okropność swego czynu, zrozumiał iż postąpił niesprawiedliwie i niepotrzebnie, gdyż brata nie wyratował, a sobie zgotował nieszczęście. W ten sposób stał się zbrodniarzem, gdyż zabił stu niewinnych mnichów i brata swego rodzonego.

Żał go też opanował niepomierny. Wstydząc się ludzkich oczu, jeszcze tego dnia samego, doczekawszy nocy z wojskiem umykał ze stron rodzinnych, kierując się do Garandy, gdzie był zostawił gońca ze Szwecji, który nań jeszcze czekał.

Straszna to była podróż wśród wstydu i lez przed samym sobą. Przybył nareszcie do obozu swego i uszczęśliwiony, iż nikt tu o czynie jego nie wie, odetchnął swo-

bodnie. Tego samego dnia jeszcze rozkazał zbierać swym ludziom namioty i ruszać do Szwecji. Sam sobie zaś poprzysiągł, iż przy spotkaniu z olbrzymem na którego szedł z wojną, starać się będzie zginać, gdyż czuł iż po spełnieniu okrutnego czynu strasznie byłoby mu żyć na świecie.

Tymczasem, kiedy pewnego dnia Romuald z Meluzyną obladowali, wszedł do komnaty ich sługa i skłoniwszy się nisko stał milczący. Zaczny hrabia, spojrzawszy na twarz sługi, zobaczył niezwykle smutek w oczach i dziewczącą bladeść. Widać było, iż przyniósł jakąś nowinę, lecz nie miał odwagi jej wyjawić. Więc hrabia Romuald, zbliżywszy się do niego, rzekł:

— Cóż się stało, dobry sługo, iż przychodząc do mnie z nowiną nie śmiesz mi jej powiedzieć; znów nieprzyjacielskie wojska zbliżają się do zamku, lecz gdyby tak było naprawdę nie ma się czego obawiać.

A na to sługa skłoniwszy się odrzekł...

— O, nie, panie, stokroć boleśniejszą jest wiadomość którą przynoszę, lubo ze smutkiem wyjawić ci muszę, iż jeden z twych synów żyć przestał, a mianowicie Rajmund; znalazł wraz z zakonnikami klasztoru śmierć w płomieniach.

Następnie opowiedział sługa całe smutne zdarzenie.

Usłyszawszy to Meluzyna zemdląła, a Romuald wpadł w gniew niepomiarowy. Niechcąc wierzyć znowu, by syn jego Gefroi do podobnego czynu był zdolny, skoczył na koń i popędził w stronę klasztoru, a gdy ujrzał smutną prawdę w całej nagości, załamał ręce i zawołał:

— Gdybym obecnie mógł dostać syna Gefroi w swe ręce umarłby równie lichą śmiercią jako i jego brat. O wyrodny synu, zaiste niemasz nawet takiej kary, którą słusznie trzeba było na niego nałożyć.

Pelen goryczy i smutku powrócił na zamek i wzbrowił wszystkim wejścia do swej komnaty. Tu rozmyślając i opłakując krzywdę, jakiej doznał syn jego wraz z ca-

łym klasztorem. Tak rozmyślając wpadł na myśl, iż jednak i on w tem nieco przewinił, jeśli nie zdołał zapobiedz wstąpienia Rajmunda do klasztoru. To też boleść chwyciła go jeszcze silniejsza i padł na łóżko zmagając się ze swym cierpieniem.

W czasie tego smutku weszła do komnaty Meluzyna z całym orszakiem pań i rycerzy, a zastawszy męża w ubraniu na łożu powitała go i tak doń rzekła:

— Kochany Romualdzie, nie ubolewaj tak serdecznie nad rzeczami, w których wcale nie zawiniłeś, a których odmienić nie możesz. Owszem, bądź cierpliwy w smutku i poleć go Bogu, który wszystkiemi rzeczami kieruje.

Stała się jednak rzecz niespodziewana; spokojny i grzeczny zazwyczaj hrabia wybuchnął naraz gniewem na swą małżonkę. Jej łagodna rada zdawała się jemu czemś potwornem. To też przy wszystkich rycerzach zakrzyknął na nią:

— Ha, niegodziwa żmijo, brzydka gadzino, twoje nanieście i cały twój ród nic dobrego nie przyniósł, oto patrz jaki piękny początek zrobił twój syn Gefroi.

Hrabina przestraszona głosem męża, ze łzą w głosie, chwytając go za rękę, uspakajała go:

— Ależ Romualdzie — szeptała wzruszona — jak widzę w nieszczęściu tracisz rozsądek, jak można cały swój gniew, przytem zupełnie niesłuszny wywierać na tej, która nad postępkim syna równie jak ty ubolewa, na tej, której ślubowałeś i poprzysięgłeś przyjaźń, którą ci wszystkie tajemnice objawiła, a przytem powiedziała, że gdybyś się jej sprzeniewierzył, natenczas ją utracisz? Romualdzie, oto wszelka twa pomyślność, twoje szczęście, wesele, śmierć w niwecz się obróca. Boże mój, Boże, biada mi Romualdzie, żem zbyt twej przysiędze ufala, pocóż sobie w tobie tyle upodobałam. Twój fałsz i niewierność, złość i wyrzuty stały się przyczyną mego smutku, trwogi, niedoli, w których muszę pozostać do sądnego dnia. Krzywo przysiężco, jakżeś lekkomyślnie i haniebnie śluby swe złał? Gdybyś przynajmniej dotrzymał tajemnicy i nikomu

o tem nie mówił, byłabym chętnie zniosła, iż mię w kąpieli podszedłeś. Ach gdybyś mi był uczciwie dochował ślubów, byłabym była przy tobie została, ażby mię był Bóg zabrał z tego świata naturalną śmiercią, a wówczas i moja dusza byłaby się dostała do wiekuistej szczęśliwości, teraz atoli moja dusza i ciało muszą pozostawać w cierpieniach na ziemi aż do sądnego dnia. Toż sam sobie zawiniłeś, iż się rozpoczną twoje udręczenia, smutki i niedola. Po tobie kraj twój pójdzie w podziały i nigdy w jedność się już nie zespoli; toż kilka osób z twego rodu staną się nieszczęśliwymi i nie odzyskają już nigdy spokoju. Taki teraz jest twój los, lecz zapewniam cię, iż mój jeszcze większego pożałowania godny.

To powiedziawszy przywiodła Meluzyna trzech dostojników kraju do Romualda i tak w ich obecności rzekła:

— Skoro już nadeszła pora, iż zło stać się musi, wobec tych mężów wzywam cię, byś w spokoju ducha wysłuchał to, co ci na przyszłość teraz wypowie; więc po pierwsze: powiadam ci, iż natychmiast po moim odejściu stracisz najmłodszego syna, gdyż jeśliby pozostał przy życiu cały twój kraj by zniszczył, braci zapędził w nędzę, i cały twój ród zagubił. Taką jest moja pierwsza przepowiednia; tłumaczę ci dlaczego co ma nastąpić, byś nie wpadał w rozpacz, iż wszystko się dzieje bez przyczyny. Następnie niechęć z powodu czynu Gefroi syna popełnionego na mnichach pokonaj w sobie, albowiem dowiedz się iż sam Bóg tak urządził, chcąc ukarać ich za grzechy popełnione przez nich, gdyż złamali śluby zakonne i dopuścili się wielu rozpust. Dowiesz się oprócz tego iż Gefroi w tym samym miejscu nowy klasztor zbudował. Prócz tego zgromadził tam taką ilość mnichów jakiej dotąd nigdy nie było; oto są najgłówniejsze przepowiednie, które przyjm do swej wiadomości. Zanim jednak odejdę dowiesz się jeszcze iż w tym samym roku, kiedy mię zobaczą unoszącą się w powietrzu nad zamkiem Luzanny—inny pan w niej osiadzie.

Tak to wszystko się wkrótce stanie; przykro mi ten zamek opuszczać, jednak tak być musi nieodwołalnie, gdyż nie mogę dłużej przy tobie pozostawać Romualdzie mój

przyjacielu, niechaj ci Bóg przebaczy wyrządzoną mi krzywdę, albowiem przez ciebie cierpieć będę aż do sąd- nego dnia, jakkolwiek mogłabym była przez ciebie być zwolnioną. Ach Boże, teraz znowuż muszę powrócić do cierpień i zgryzot skąd wyszłam; na nic moje starania i zabiegi. Wszystkie dążenia poszły w niwecz.

Romuald słuchał tego wszystkiego, nie chcąc uszom wierzyć, lecz gdy zobaczył że Meluzyna na serjo chce od- chodzić od niego, gdy pomyślał, iż stracił ją na zawsze, chwycił za serce rękoma, gdyż zdawało się mu, iż pęka mu z bólu, poruszając bezdźwięcznie wargami nie mógł ani jednego słowa wyrzec, choć piersi całe były przepełnione okrzykami bólu. Patrzył też na nią długo i wymownie, całą duszą przechodząc w to spojrzenie, potem zbliżył się do niej, lęklonie chwycił w objęcia i całował w smutku i płakał gorzko. Uczucia, jakie szarpały mu piersi, były tak bolesne, iż wszystkim otaczającym wystąpiły łzy na oczach. Pełen rozpaczy Romuald padł na kolana przed Meluzyną i całując jej szaty przeproszał bardzo za błąd który popełnił, za złamanie przysięgi, i błagał, jeśli to jest możliwem, by pozostała przy nim, a on już nigdy ani przez gniew, ani przez ciekawość nie popełni tego. Lecz na to, aczkolwiek Meluzynie zę wzruszenia łzy też stawały w źre- nicach, gdyż też kochała nadzwyczaj małżonka swego, od- rzekła:

— Nie, mój najmilszy, gdyby to odemnie zależało, wie- rzaj mi, iż z całej mocy serca pragnęłabym pozostać przy tobie, jednak to być już nie może; z rozporządzenia Bożego wszystko to następuje, więc niczem tutaj są nasze chęci. Muszę cię pożegnać, najmilszy mężu, na zawsze. Żegnaj a wspominaj o mnie serdecznie i nie zapomnij o synu twym, który tak tragiczną śmiercią zginął, nie wypuszczaj z pamięci tego wszystkiego cóżem ci mówiła.

Powiedziawszy to Meluzyna skinęła głową i podsko- czyła do okna lecz przedtem nim się skryć miała z przed oczu wszystkich jeszcze raz obejrzała się wstecz, a nie chcąc widocznie bez pożegnania opuścić dom, w którym ty- le czasu spędziła, rozejrzała się dokoła jak gdyby pragnęła zapamiętać sobie na zawsze ów widok; potem zwróciła się do wszystkich i tak rzekła:

— Żegnaj się z wami moi słudzy najmilsi i z tobą moje serce, moje kochane, mój jedyny prawdziwy przyjacielu; Bóg z tobą moja pociecho najmilsza; żegnajcie mi wszyscy, żegnaj mi zamku kochany, który z takim trudem i mozołem zbudowałam.

Potem nagle niewidzialne siły uniosły ją w górę. Olśniewająca jasność uderzyła wszystkich źrenice tak, że nie widzieli nawet jak piękna Meluzyna wpadła w okno a tu dotknąwszy się lewą ręką serca, zamieniła się natychmiast w pół gada i pół człowieka, jaką ją był widział Romuald pamiętnego dnia w kąpieli. Zamieniona tak po trzykroć okrążyła zamek, wydając z siebie jęki boleści a potem nagle podniosła ręce nad siebie i mówiąc jakieś niezrozumiałe słowa dla nikogo zniknęła na zawsze.

Romuald jak szalony wybiegł przed zamek i zobaczył ją rozpiływającą się w powietrzu; z rozpaczą zaczął wrywać włosy z głowy i krzyczyć głosem nieludzkim, błagając zmiłowania nad samotnością, która go czekała.

— Boże — wołał — niechaj przekłety będzie dzień w którym się narodziłem. Czyliż na to danem mi było zaznać tyle szczęścia i radości, by później stokroć silniej czuć swoją stratę. Nie, doprawdy, to nie jest sprawiedliwością. Bodaj bym był nędzarzem miast takie boleści przeżywać. Och! małżonko moja, piękna, najmilsza przyjaciółko moja, korono niewiast najcudniejsza, wróć do mnie, błagam ciebie; czemże teraz będzie życie moje, gdy prawdziwy swój cel, prawdziwą swą opiekunkę straciłem.

Daremnie jednak błagał nieszczęsny małżonek, cisza panowała dokoła, a po pięknej Meluzynie i śladu nie zostało. Znużony przeto i pełen goryczy wrócił do zamku, a całe otoczenie wraz z nim smucąc się i rozpaczając zasiadło w sali tronowej.

Nagle za murami rozległo się silne granie na rogu i po chwili wszedł jakiś pan do sali i tak rzekł do Romualda.

— Miłościwy panie! przybywam do ciebie z zapyta-

niem; czy pamiętasz, że ci Meluzyna kazała stracić syna najmłodszego dla zachowania kraju?

Romuald, usłyszawszy to, zbladł okropnie, gdyż miłował go, lecz zapamiętawszy sobie, iż przysiągł wszystko wypełnić, odrzekł w ten sposób:

— Co mnie i tobie zostało nakazane, mężu poważny, czynimy w dobrej wierze bez zwłoki.

Poczem, nie chcąc by widziano jaka nim rozpacz miota, skinął głową na wszystkich i odszedł do swej komnaty, tutaj zamknął się i na nowo biadał. Tymczasem panowie najdzielniejsi i najznamięnitsi poszli do komnat najmłodszego hrabiczka i tu przerażonego ujęli za ręce i zawiedli do lochów, okuli w kajdany, przytem wszystkie otwory pozatykali tak szczelnie, że nawet najmniejszy promień nie mógł się przedostać do więźnia, potem przynieśli siana, słomy, złożyli u wejścia na stos zapalili i szczelnie zamknęli za sobą drzwi.

W ten sposób młody hrabicz udusił się dymem i już po pół godziny wyjęto jego nieżywe ciało, złożono do czarnej ciasnej trumny i pochowali, mówiąc iż umarł naturalną śmiercią; pochowali go w ogrodzie na niewielkim wzgórzu, gdzie rosły precudne kwiaty, lecz oprócz tych dzieci Romuald był jeszcze obdarzony przez Meluzynę dwoma niemowlętami. Mamki, które obecnie spełniały rolę matki, zauważyły, iż zawsze w nocy Meluzyna wchodziła do sypialni, potem dwoje dzieci jedno po drugim brała na ręce, ogrzewała przy ogniu, karmiła, bawiła się z niemi, a potem znowu składała do kołyszek.

Rozeszły się te wieści po kraju, więc przybywało mnóstwo ludzi, przypatrując się dzieciom i nie mogąc się nadziwić jak prędko rosły i mężniały. Skoro Romuald dowiedział się o tem, był pewien, iż dobra małżonka jego przyjdzie w nocy, przeto nie sypiał, lecz nadaremno, niestety to nie nastąpiło.

Tym razem odbiegliśmy jednak od tego co się działo na zamku i przeniesmy się za hrabiczem Gefroi, który, jak nam wiadomem, podążył do Szwecji.

Otóż, gdy przybył hrabicz do tej ziemi mieszkańcy przyjęli go nader przyjaźnie, oddając mu część przynależną królom szwedzkim, informując go o tem wszystkim co do-

ład okropnego uczynił olbrzym. Gdy Gefroi zasłyszał wszystkie okrucieństwa zapomniał o tem co sam popełnił i tak zawołał:

— To nie jest człowiek, to jest djabeł. Dopóki żyję na świecie nie zezwolę by tego rodzaju potwór mógł istnieć; ja się z nim rozprawię.

To rzekszy zażądał by dano mu przewodnika któryby doprowadził go do miejsca, gdzie się znajduje olbrzym.

Natychmiast wyznaczono mu człowieka, który podjął się zaprowadzić go do góry, na której zamieszkiwał potwór. Idąc szybko tak we dwóch wkrótce dotarli do podgórza, gdzie właśnie spoczywał poszukiwany. Ujrawszy go przewodnik począł drzeć na całym cielem i rzekł do Gefroi.

— Panie tam na skale pod drzewem siedzi ten którego poszukujemy. Ojóż rozkazano mi bym zaprowadził cię do niego. Patrzaj oto on jest, obecnie możesz czynić co zapragniesz, mnie jednak pozwól, bym się oddalił, gdyż za żadne skarby świata nie będę ci towarzyszył na górę, niech cię Bóg wspiera.

Na to hrabia roześmiał się widząc przestרח przewodnika, lecz chcąc się zabawić jego kosztem, rzekł:

— O nie, mój miły człowieku, musisz mi towarzyszyć, gdyż bez pomocy twej obyć się nie będę mógł.

Lecz przewodnik nie słuchał nawet tego co do niego mówił rycerz i uciekał co mu sił w nogach starczyło, aż kurz się za nim podniósł słupem. Tymczasem olbrzym z wielkim drągiem w rękę, ujrawszy człowieka podążającego wprost do niego, powstał, postąpił naprzeciw przybysza i zapytał głosem okropnym, podobnym do grzmotów:

— Ktoś ty i jak śmiesz bezkarnie wstępować do majątności mojej.

Na to Gefroi przyspieszając kroku zawołał głosem okropnym:

— Milcz djabele, potworze, już ci tu zaraz wytłuma-

czę kto jestem, z pomocą Bożą dziś łeb twój z karku ci zetnę, żegnaj się z tym światem, djable.

Lecz olbrzym zbyt wierząc w swą siłę obsypał go drwinkami:

— Mój mężu waleczny — wołał — zostaw mię też przy życiu, zlituj się nad mym wiekiem młodym, raczej błagam cię, weź mię do niewoli a potem dozwól się mi okupić.

Zrozumiał Gefroi to szyderstwo więc jeszcze większym gniewem zapalał i rzekł:

— Psie niegodziwy, odpokutujesz mi wnet za te kpiny.

Następnie oszczepem tak silnie uderzył go w opancerzoną pierś, że ten na ziemię padł, robiąc koziołki. Zerwawszy się jednak znowu spiesznie na nogi pochwycił drag i ugodził nim silnie w praforce Gefroi, że ten omdlał, ale się nie cofnął. Drag ześlizgnąwszy się oparł się o skałę. Skorzystał z tego Gefroi i ugodził olbrzymia mieczem tak silnie w pancerz stalowy, że mu przezeń krew wytrysnęła. Rozgniewany olbrzym zaczął tak gwałtownie dragiem wywijać, iż byłby niezawodnie zabił Gefroi, gdyby się tenże był szczęśliwie nie wymknął. Wreszcie mocno poraniony olbrzym ukrył się w skale w ciemnym lochu. Tymczasem nadeszło wielu panów z kraju, cieszących się zwycięstwem Gefroi, dowiedziawszy się atoli, że olbrzym nie zabity, jeno raniony i do skały umknął, obawiali się, aby nie wyleczył się z ran, gdyż go Gefroi całkiem nie rozbroił. Nadto rzekli oni do Gefroi.

— Panie, w tej górze mieści się wiele rozmaitych osobliwych i dziwnych rzeczy; tutaj zamknęły króla Hermesa trzy córki uroczę, gdzie ma podobno pozostać do śmierci, gdyż nie dotrzymał przysięgi swej żonie.

Odtąd też ciągle olbrzym dokoła góry krążył. Dzisiejszy olbrzym jest piątym czy szóstym, a wszyscy oni niszczyli kraj i zabijali napotkanych ludzi. Długośmy od niego cierpieli, dlatego mamy nadzieję, że twe rycerskie ramię wybawi nas od niego.

Gefroi poprzysiągł tak długo pozostać, aż olbrzymia trupem położy. Opuścił się więc nazajutrz na dół do lochu i znalazł się wkrótce w pięknej sali, promieniejącej od złota i drogich kamieni, napełnionej bogactwem, jakie sobie tylko można pomyśleć. W środku niej stał na czterech złotych filarach wspaniały grobowiec. Na nim spoczywał król uzbrojony i ukoronowany, a u nóg jego przepiękna kobieta, zgięta w pokornej pozie i trzymająca tablicę z napisem:

— Oto jest najjaśniejszy król Hermes, mój najmilszy mążonek, którego tu pochowano. Był on królem Albanji i poprzysiągł mi przy ślubie, iż mię nigdy nie odwiedzi podczas połogu, ani na to komukolwiek pozwoli. Ponieważ atoli przysięgi swej nie dotrzymał, dlatego mię utracił na zawsze. Ja porzuciwszy go z trzema córkami wydałam się z jego państwa w dalekie strony. Gdy jednak córki moje dorosły do piętnastu lat, musiałam im opowiedzieć o tem sprzeniewierzeniu, a gdy one dowiedziały się o tem najmłodsza z nich córka Meluzyna namówiła siostry do zemsty nad ojcem, którą zgodnie, według słów, jakie o tem czynnie wśród ludzi krążą, w tej skale oto wykonały. Na jego grobowcu, aby o tem ludzie mogli wiedzieć i pamiętać wyryłam tablicę niniejszą. „Do tego grobowca nikt nie będzie mógł wstąpić, prócz tych, którzy z mego rodu pochodzą; dla strzeżenia zaś tego grobu od rabusiów i ludzi złej woli postawiłam olbrzymia, który strzedz go będzie, aż do tego czasu co stać się musi. Córkom moim jednak czyn ten nie uszedł bezkarnie, bowiem została na nie nałożona kara: a kar tych jest aż trzy, to jest każda z nich w inny sposób pokutować musi za swe grzechy. Najmłodsza Meluzyna otrzymała tego rodzaju pohańbienie, mianowicie: w każdą sobotę, to jest w dzień zabicia ojca, stać się musi poniżej pasa smokiem a każdy znowu, który byłby ją poślubił, musiał jej przysiądź, iż w dzień ten nie będzie jej odwiedzał, ani o nią się pytał, gdyż tylko w tym razie miała Meluzyna długo żyć, aż wreszcie śmiercią jaką wszyscy umierają skończyć, a wszystko wtedy miało być jej darowanem, w przeciwnym razie Meluzyna miała pozostawać wśród zgryzot i udręczeń do sądnego dnia na ziemi. Drugiej córce

swojej Daljorze nakazałam, by wyruszyła do królestwa Armenji i zamku tam się znajdującego na górze, przytem strzedz i chować krogulca. Na wypadek gdyby przybył tam jaki rycerz i zechciał zaznać przygody, musiał trzy dni i trzy noce czuwać nad krogulcem i przez ten czas nie spać wcale, a za ten czyn mógł żądać od mej córki wszystkiego: mógł żądać podarunku bogactwa, przepowiedni, jednego tylko nie miał prawa zażądać a mianowicie: miłości mej córki dla siebie żadną miarą nikt nie miał od niej uzyskać; lecz tak się przedstawia dobra strona tego przedsięwzięcia. Gdyby zaś zasnął, zmuszony byłby już przez całe życie służyć mej córce jako rycerz i być u niej w niewoli. Najstarszej zaś swej córce Patynie rozkazałam, by udała się do rodzimych stron swego ojca i tam tak długo strzegła ojcowskich skarbów, póki na górze w królestwie aragońskim potomek naszego rodu przemocą nie zdobędzie zamku i skarbów i za pomocą tych bogactw Jerozolimę, znajdującą się w ręku pogan, nie wyswobodzi a z nią i grób święty. Oto jest to co się stało i co ludzi w zdumienie wprowadza“.

Gefroi zadumiawszy się nad tą tablicą z sił wszystkich począł myśleć i zastanawiać się, aż wreszcie przyszedł do przeświadczenia, iż Meluzyna była właśnie jego matką, córką króla Hermesa, a autorka zaś tych słów babką, której nigdy jeszcze w swym życiu nie widział,

Do tego doszedł młody hrabia. Następnie rozglądając się wokół ostrożnie poszedł po przez długie kurytarze, szukając olbrzyma, którego był tak sromotnie poranił. Błądząc długo nareszcie znalazł go w ciemnym kącie, a gdy ten go ujrzał, zerwał się, gdyż spoczywał, i całym ciałem runął na hrabiczca.

Walka trwała krótko, w kilku złożeniach Gefroi zabił nieszczęsnego olbrzyma, co uczyniwszy skierował się do więzień, które był ten strzegł. Rozerwawszy, napół rozbiwszy, wypuścił z nich prawie 600 jeńców bardzo znudzonych i chorych. Więźniowie ci, gdy zrozumieli, iż są na wolności, wydali okrzyk radosny, następnie rzucili się na konającego olbrzyma i do mocnych taczek złożyli go, a gdy wkrótce skonał, usadowili go jak gdyby żył i ob-

wozili go w ten sposób po kraju, wśród okrzyków ludu na pohąbienie temu strażnikowi. Radość zapanowała w całym kraju niewysłowiona, gdy się dowiedziano, iż ciemieżca olbrzym już nie żyje.

Wróćmy teraz do Gefroi. Gefroi aczkolwiek przyrzeczone miał królestwo wyjechał jednak niezwłocznie ze szwedzkiej krainy, podążając do Garandy: podróż odbywał na okręcie, iżby jaknajmniej spotykać ludzi. Lud, który się stęsknił za swym władcą przyjął go z wielką radością wśród okrzyków i pieśni.

Wkrótce, zabawiwszy nieco u siebie, Gefroi udał się do okolic, w których ojciec jego przebywał; tutaj, ubłagawszy go za czyn jaki popełnił, dowiedział się między innymi, że ojciec jego utracił Meluzynę z wiadomych przyczyn. Wtedy Gefroi ucieszony tem, iż tak wiele nowin posiada, dotyczących Meluzyny, opowiedział ojcu całe zdarzenie z tablicami, pocieszając Romualda tem, iż Meluzyna z królewskiego rodu pochodziła o czem dotychczas nikt formalnie nie wiedział. Wtedy Romuald, poruszony miłością i dumą swego syna, opowiedział mu jak to było, a przedewszystkiem zaznaczył, iż do podglądania swej żony namówił go a właściwie skłonił hrabia z lasu.

Rozgniewał się na to okropnie Gefroi, a że był bardzo krewki, więc natychmiast chciał jechać do zamku hrabiego i tam go zabić. Próżno tłumaczył mu ojciec, przypominając chwile jak żałował swego postępkę po straceniu mnichów. Gefroi jednak nic nie słuchał i pognął natychmiast do zamku. Gdy przerażony stryj zobaczył go w swych komnatach z mieczem w ręku nie mógł opanować swego przestachu i nie namyślając się wiele skoczył przez okno na dach, a z dachu na skałę, gdzie się zabił. Przeto też zaraz po jego śmierci rząd kraju leśnego przeszedł w ręce Romualda.

Romuald dowiedziawszy się o tem co zaszło, pełen żałoby i smutku pograżył się w rozmyślanii aż wreszcie postanowił odprawić za grzechy swoje i synów pielgrzymkę do Rzymu, a następnie gdzieś w klasztorze smutne już i nieszczęsne zakończyć życie.

W tym celu oddał odpowiednie rozporządzenia dla siebie na podróż, szukając zaledwie trochę odzienia i nieco grosiwa, gdyż postanowił sam jeden boso odbyć tę pokutę, która, jak sądził, ukoi jego bolesne sumienie. Gdy się Gefroi dowiedział iż ojciec jego opuszcza kraj, domyślił się co jest tego przyczyną, więc też natychmiast wyjechał do zamku ojca, a padłszy na kolana błagał aby ten winnym przebaczył i nie wyjeżdżał z rodzinnego kraju. Lecz na to Romuald rzekł w następujący sposób:

— Nie synu, daremne twe prośby, tak się stać musi, ja muszę odpokutować za swe winy, których w życiu popełniłem a których ty nawet nie wiesz. Tobie zaś radzę, synu najmilszy, byś na miejscu zburzonego klasztoru pobudował nowy i sprowadził doń zakonników, trzeba przecie przed Bogiem skrucę i chęć poprawienia swych win wykazać gdyż w przeciwnym razie skąd liczyć możemy na jego miłosierdzie. Oprócz tego, wyjeżdżając, poruczam ci opiekę i rządy nad swym krajem, wzywając cię byś powściągał gniew, gdyż jak masz przykład ze mnie i z siebie do niczego dobrego on nas nie doprowadzi.

Polecając mu przytem by swego brata Rytrycha jak najuczciwiej i najmądrzej wychował a później dał mu na własność przynależną część majątności, błogosławił go. Następnie pożegnawszy swych ludzi podążył szybkim krokiem przed się a Gefroi i Rytrych przez pewien czas mu towarzyszyli. Gdy stanęli na rozstajnych drogach Romuald zwrócił się do nich i tak rzekł:

— Żegnajcie dzieci pójdę na swoją tułaczkę, już mam przeczucie iż nigdy się nie spotkamy.

To rzekłszy objął każdego z osobna i uściskawszy, nie oglądając się już poza siebie, podążył w drogę. Synowie patrząc za odchodzącym ze wzruszenia ocierali łzy.

Długo czasu upłynęło od chwili rozstania. Wkrótce dzięki energii młodego Gefroi na miejscu spalonego klasztoru stanął wielki przepyszny klasztor, w którym według przepowiedni Meluzyny mnichów było więcej niż gdzieindziej. Tymczasem Romuald przybył do Rzymu pod obcym nazwiskiem, tak że nikt nie wiedział kim jest, zatrzymał się, a po spowiedzi i długiej pielgrzymce od

grobu do grobu otrzymał widzenie z papieżem, który wysłuchawszy jego życie nałożył na niego pewną pokutę i odprawił do klasztorów do Mouseltu, gdzie przybywszy w zmartwieniu i pokorze dzielnie Bogu służył.

W jego ojczyźnie zaś Gefroi według wskazówek ojca zajął się sumiennym i szlachetnym kształceniem Rytrycha czego też dokonał, bowiem wkrótce Rytrych, błyszcząc szlachetnymi zaletami, zajął mnóstwo zamków ochronnych wykazując zalety równe wszystkim swym braciom. A że był sprytnym i dzielnym wkrótce zakochała się w nim najpiękniejsza księżniczka brytańska, którą wnet ku ogólnemu zadowoleniu poślubił.

Gdy upłynęło wiele czasu obaj synowie zatęsknili bardzo za ojcem, przeto, po długich naradach, postanowili pojechać do niego do klasztoru, w którym był się znajdował. Zastali go byli jeszcze na szczęście przy życiu, jednak był już konający, to też zdążyli tylko paść przed nim na kolana, ucałować sztywniejące ręce, i przy ostatnim tchnieniu otrzymać błogosławieństwo.

Na drugi dzień po śmierci uczynili pogrzeb przepyszny i aczkolwiek reguły klasztorne nie zezwalały na to, lecz przyrzeczeniem, iż dadzą wielkie sumy na biednych wydobyli sobie to prawo. Tymczasem w Luzynie podczas tego cożeśmy przed chwilą wzmiankowali działy się rzeczy dziwne; otóż mieszkańcy zamku i okolicy całej pewnego dnia ujrzeli unoszącą się nad zamkiem Meluzynę, pamiętali ją wszyscy dobrze, więc wątpliwości o tem nie było. Różnie poczęli tłumaczyć to sobie. Ci, którzy byli świadkami pożegnania Romualda z Meluzyną, zrozumieli dobrze iż jest to nieomylny znak śmierci pana zamku dzielnego rycerza Romualda.

— Dostaniemy się w ręce innego pana—rzekli ci swym towarzyszom nieświadomym rzeczy a ciekawie wpatrującym się w twarze ich.

I w samej rzeczy niezadługo przyjechali dwaj bracia z oznajmieniem o śmierci ojca. Od tego czasu po świecie rozmnożyli się i zawładnęli nim synowie Romualda. Otóż Rytrych najmłodszy panował w rezydencji swego niebosz-

czyka Ojca, Henryk panował na Cyprze walcząc świetnie z poganami. Wajnruger zapanował w bogatych i pięknych Czechach, opierając się bohatersko nawale niewiernych Turków. Stanisław był księciem Licelburgu. Romuald hrabią i księciem, żyjąc wystawnie, szczerze i mądrze.

Od nich to poszli w przyszłości hrabiowie słynni z Pavenburga w Anglii, jako też z Caprie w Aragonji. Guiot zaś był królem w Armenji; o jego czynie jednym należy jeszcze opowiedzieć a któryomal że nie był cudownym zdarzeniem jak się o tem później przekonacie.

Wiadomo nam, iż w Armenji, jak o tem przeczytał na pamiętnej tablicy onego czasu rycerz Gefroi znajdował się zamek ze strachem. To też gość królując wielokrotnie usłyszał o tem, postanowił więc pewnego razu, by rzecz całą wyświecić, rozwiązać tę zagmatwaną zagadkę i raz na zawsze uspokoić swój trapiący się lud. To też po krótkim namyśle wyruszył pod górę na której się znajdował zamek zaczarowany i rozbił namiot.

Po długiej naradzie pozostawiając swe rycerstwo na dole wyruszył sam jeden do zamku. Gdy wszedł doń, wyszedł naprzeciw jakiś staruszek i wprowadził go, nie mówiąc, do pięknie zdobionej komnaty, w której się znajdował na przepysznym wzniesieniu krogulec. Guiot, wiedząc z podania o co tu chodzi zaczął czuwać i karmić krogulca.

W początku pomienionych trzech dni, gdy nareszcie trzeciego poranku poczęło świtać, rozległa się cudna muzyka i do komnaty weszła uroczą królowna w zielonej szacie, a pozdrowiwszy króla spytała go ona jakiejby za ten czyn żądał nagrody.

— Ręki twej i miłości, najmilsza kobieto—rzekł Guiot, aczkolwiek wiedział iż żądać tego było wzbronionem, próżno piękna królowna odradzała mu to, bez zastrzeżeń zażądał tego i nie chciał już wcale od tego odstąpić. Rozgniewana królowna głosem pełnym goryczy rzekła doń wówczas:

— Żądanie twoje jest równie nierozsądne jako i twego ojca Romualda, za to iż żadasz tego czego otrzymać nie

możesz podobnie jak jego czeka cię tylko nieszczęście i zmartwienie. Gdybyś w nierozsądku swym nie żądał odepnie tego byłbyś dożył przez długie lata do wielkiego majątku i wielkiej chwały, tak tylko klątwa cię teraz przesładować będzie, której okropność zanadto dobrze poznasz.

Po wyrzeczeniu tych słów piękna królewna jak widmo rozplynęła się w nicość, a natychmiast na jej miejsce skądś wziął się przebrzydły strach, który chwyciwszy Guiotą za kołnierz niemiłosiernie go obił i wyrzucił z zamku.

Zawstydzony król powrócił do Armenji i rzeczywiście od tej chwili aż do końca życia doznawał samych nieszczęść. Po nim zaś syn, który wkrótce nastąpił, zaznawał jeszcze większych nieszczęść i tak cały ród cierpiał aż do 9-go pokolenia,

Wróćmy teraz do trzeciej siostry Meluzyny, której na imię było Patyna, a która strzegła królewskich skarbów w Aragonji na pewnej górze. Skarbów tych nie mógł nikt pozyskać tylko potomek króla Hermesa.

Otóż pewnego razu przybył waleczny rycerz angielski dla pozyskania skarbów zaklętych, a przez nie ziemi obiecanej. W towarzystwie jednego przewodnika wjechał śmiało na górę, atoli przewodnik towarzyszył mu tylko do połowy drogi, a później chciał się zawrócić.

Rycerz jednak zsiadł z konia dał go do potrzymania i rzekł:

— Zaczekaj tutaj aż powrócę.

Potem poszedł długą i wąską ścieżką a tak niebezpieczną jakiej dotąd nigdy jeszcze nie widział. Wtem wybiegł przeciw niemu smok z dużą rozwartą szczęką i dysząc biegł na niego. Widząc to natarł nań rycerz i odciął mu łeb mieczem. Następnie kroczył aż spotkał olbrzymiego niedźwiedzia; temuceż głowę odrąbał. Potem spotkał goryla, który skoczywszy nań wraz z rycerzem na dół z góry się skulnął.

Na nieszczęście podczas upadku rycerz zgubił swój miecz, więc samym tylko sztyletem uderzając goryla w serce trupem go położył i znowóż wracał rycerz pod górę a po

drodze pozabijał mnóstwo rozmaitych gadów, aż wreszcie dostał się do jaskini, gdzie spotkawszy potwora, strzegącego skarbów, kilkoma razami położył go na miejscu, lecz nagle z martwego zwierzęcia powstało drugie, któremu już rany wcale nie szkodziły. Okropne to zwierzę wyrwało rycerzowi miecz z ręki i połknęło go wraz ze zbroją. Przewodnik czekał na niego 6 dni i pięć nocy, potem powrócił do Anglii i opowiadał iż swego pana stracił.

Zasłyszawszy o tem Gefroi nie mógł się nadziwić przygodzie jaka angielskiego rycerza spotkała i rzekł do otaczających:

— Niech i ja tej walki spróbuję.

Lecz gdy tylko te słowa powiedział objęło go nagle charłactwo i wpadł w niemoc i wkrótce począł usychać. Niezadługo też zmarł na rękach brata Rytrycha, który po nim zagarnął rządy. Tak to się dawnemi czasy działo.

K O N I E C.

Fałszywi przyjaciele.

Pocziwy Kubuś odziedziczył po ojcu mieszczaninie w jednym z miast powiatowych dwa piękne domy i trzydzieści tysięcy złotych. Matka odumarła go wtenczas, kiedy zaledwie chodzić zaczynał, a w dzień śmierci ojca zaczynał rok dwudziesty. Biedny chłopiec płakał i desperował po śmierci rodzica i przez kilka dni po pogrzebie, ani na ulicę nie wyjrzał.

Skoro kumoszki dowiedziały się o fortunie Kubusia wnet sobie ułożyły, ażeby go ożenić; o to się tylko zgodzić nie mogły z kim. Burmistrzowa chciała, żeby z jej córką Franią, a pisarzowa—żeby wziął Marysię, jej jedy-naczkę. Przecież pani Bonifacowej—kupcowej wcale się to nie podobało, bo koniecznie życzyła sobie ożenić Kubusia ze swoją Salusią i wykierować go na kupca, a sprzeci-wiała jej się w tym pięknym zamyśle pani Pafnucowa, żona mieszczanina, mającego trzy domy i dwie córki. I tak się srodze na tej obradzie baby posprzeczały, a po-tem pokłóciły, że o mało do bitki nie przyszło, chociaż to były panie kapeluszone, co w Boże Narodzenie, w Wiel-kanoc i Zielone Świątki stroiły się w jedwabne suknie. Ale kiedy kobieciny na zwadach czas traciły, kilku mło-dych hulaków w mieście skuteczniejszą odbyło naradę. Józio, Maciuś, Floruś i Kamilek, koledzy, umyślili sobie skorzystać z pieniędzy nieboszczyka Pałki ojca Kubusia i uanczyć młodego chłopaka jak się wesoło w świecie żyje.

A kiedy Kubuś siedział zamknięty w izbie, oplakując śmierć nieboszczyka ojca, to zaraz baby, a drugi raz owe młodziki, przychodzili i wypytywali się starej Magdy—gospodyni Palki, co Kubuś robi, czy zdrow, czy jeszcze płacze, czy bardzo desperuje i wrzekomo żalowali go i nad jego nieszczęściem biadowali.

Więc baba latała z językiem co chwila i trąbiła mu w uszy:

— Oj Kubusiu, Kubusiu!—co też ty masz przyjaciół, to ani ich nie zrachować; mój Boże, cóż to za ludzie, święty Janie, a dyc to wszystko takie pocziwe, a okrutnie się turbują o ciebie, a jeno proszą, aby ich puścić, żeby cię jakim słoweczkiem pocieszyć mogli. Straciłeś—co prawda nieboszczyka tatunia, Panie świeć nad jego duszą, ale też za to masz przyjaciół i nie jesteś sieroteczką. A Kubuś płakał i płakał aż mu oczy zapuchły i byłoby temu płakaniu może do samego sądu ostatecznego końca nie było, gdyby nie ksiądz proboszcz—pocziwy staruszek, który, przyszedłszy, pocieszał go pięknymi i pobożnymi słowy i wytłomaczył, jako jest nie mądrym, a nawet grzechem zbyt długo umarłych oplakiwać:

— Mój Kubusiu — mówił on — trzeba się zgadzać z wolą Boską i szanować święte wyroki Opatrzności, a pamiętać też o sobie i o bliźnich. Dał ci Pan Bóg mająteczek, a więc i obowiązki względem ludzi, trzebaż się nimi zająć, bo inaczej mógłbyś ściągnąć na siebie gniew i niebłogosławieństwo Boże.

Więc Kubuś przestał płakać i jał się do uporządkowania swego majątku i rozmyślał jakby życie prowadzić; czy pieniądze wypożyczyć na uczciwy procent, a dołożywszy do niego komorne z domów, żyć sobie spokojnie, czy też wyszukawszy sobie żony, chwycić się jakiego procederu. Ale rozmyślanie Kubusia na nic się nie przydało, bo najprzód że był za młody, by miał dobrą głowę do tego, a powtóre, że mu przyjaciele myśleć nie dozwolili, sami przemyślając za niego.

Niewiasty z całego miasta zbiegły się do Kubusia i bardzo pięknie prosiły go, aby do nich przychodził, z drugiej strony, Józio, Maciuś, Floruś i Kamilek raz wraz przychodzili zapraszając go do siebie i częstując różnym jadłem i napitkiem. Kubuś nie bardzo rad wchodził mię-

dzy kobiety, bo był nieśmiały, ale przecież pani Pafnucowa, mieszczańska jako i nieboszczyk ojciec, umiała go przyciągnąć do siebie i do swojej córeczki Petrysi, która, chociaż miała czerwone włosy na podobieństwo wiewiórki, a oczy takie proste, że jednym patrzyła na koniec swego nosa, drugim zaś po powale, przecież mogła się Kubusiowi spodobać, bo miała czterdzieści tysięcy złotych wiana, nie rachując trzech domów.

I spodobała się też bardzo Kubusiowi, ale nie Petrysia tylko Julisia, sierotka, co się w domu Pafnucowej chowała. Miał się chłopiec ku niej, ale bał się z tem odezwać, aby go mamunia Petrysi nie zwymyślała. Chodził więc sam nie wiedząc po co. Tymczasem nowi przyjaciele Kubusia wzięli go w swoją opiekę, raczyli go przez kilka dni, przyuczając do winka, a że Kubuś nie był taki, żeby miał cudze zjadać, a za to się nie wywdzięczyć, więc też wyjmował ze szkatuły ojcowskie talarki i przepuszczał je ze swojemi kochanymi przyjaciółmi, którzy mu okrutnie schlebiali i wychwalali po całym mieście jego uczciwość i życzliwość.

Nauczyl go też wkrótce pić wino duszkiem bardzo gładko i grywać w karty; Kubuś, chociaż go okrutnie do Julisi ciągnęło, przecież ciągnęła go więcej wesola kompanja i przekłete obrazki karciane.

Kilka razy ksiądz proboszcz, widząc to nieporządne Kubusiowe życie, wołał go do siebie i upominał, że zdrowie i majątek straci, a duszę odda w moc czarta, ale to było to samo, co groch na ścianę rzucać. Zwierzał on się przyjaciółom z tego, co mu proboszcz powiadał, a przyjaciele radzili mu aby na to nie zważał.

— Co tam słuchasz tego starego gderacza! on się uwziął, żeby ci dokuczyć — wołał Maciuś.

— Chybabyś był głupi, żebyś pozwolił przewodzić nad sobą — mówił Józio.

— On cię, widzę, ma za dziecko — rzecze Floruś. A ty przecie jesteś człowiek dorosły i najmądrzejszy z nas wszystkich, krzyknie Kamilek.

— Wiwat nasz przyjaciel, najmilszy Kubuś! — wrzasnął Maciuś, porwawszy kielich wina i wypiwszy go do dna.

— Pijcie wszyscy za jego zdrowie—rzekł Kamilek— bo kto nie wypije, to ja go wybije.

— Dziękuję wam, moi przyjaciele—mówił Kubuś, a lzy mu się w oczach zakręciły, że miał takich serdecznych przyjaciół. Wkrótce przecież zobaczył, że Florckś usiadł zamedytowany na boku i ani zdrowia nie pił, ani też do nikogo nie odzywał się.

— Co ci to, kochany Florusiu, — krzyknął Kubuś, przyskakując do niego — czyś chory?

— Daj mu pokój, — odrzekł Maciuś — on biedak okrutnie zrujnowany

— A to znowu o co? — zapytał Kubuś.

— Potrzeba biedakowi czterysta złotych, bo mu matka w Warszawie umarła, a nie ma jej za co pochować i już biedaczka tydzień w trumnie.

— O mój Boże, — zawołał Kubuś, — któżby pomyślał, dopiero co był taki wesoly.

— Bo się też dopieruteńko dowiedział, że mu matka umarła.

A Kubuś nie poznawszy się na tem kłamstwie, poleciał do domu i przyniósł Florckowi czterysta złotych.

W parę dni potem pożyczył Maciuś od Kubusia siedemset złotych niby na reperację ojcowskiego domu. I tak jedni pożyczali, drudzy wykpiwali, ci go ogrywali w karty, tamci znowu pili i jedli za jego pieniądze. Dosyć na tem, nie będę wam, moi bracia, długo głowy zawracał, ale powiem, że w cztery lata poszły i pieniądze po ojcu i obadwa domy sprzedał i bez kawałka chleba został. Cóż było robić, nie nauczył się ani żadnego rzemiosła, ani się niczem nie trudził. W tej biedzie przypomniał sobie, że przyjaciele pożyczyli u niego pieniądze. Wziął więc krede do ręki i wyrachował na stole, że mu winni, o ile pamiętał, przeszło dwanaście tysięcy. Piękny to grosz, pomyślał sobie Kubuś, poodbieram co mi się należy, usatkuje się i będę stawiał galary, jak nieboszczyk tatunio, a tak może znowu przyjdę do pieniędzy.

Poszedł więc między przyjaciół upominać się o swoje, ale ci serdeczni przyjaciele zaparli się długów.

— Ja nie pamiętam, żebyś mi kiedy co pożyczał, — mówił Józio.

— Pokaż kwit! — rzekł Maciuś, — to ci oddam; gdybym co brał od ciebie, to bym ci przecie kwit napisał.

— Idź do stu dyabłów! — mówił Floruś, — o żadnym długi nie wiem.

— A przecież pożyczyles odemnie czterysta złotych na pogrzeb twojej matki.

— Waryacie jakiś! — krzyknął Florek, — moja matka chwala Bogu żyje, a tobie się we łbie przewróciło.

Nie ma mnie w domu! — zawołał Kamilek, — a kiedy ja mówię, że mnie niema w domu, to tu nie łaż na darmo i nie naprzykrzaj mi się, rozumiesz!

Kubuś sturbowany okrutnie tą niepoczciwością swych przyjaciół, umyślił iść do pani Pafnucej i oświadczyć się o Petrysię zezowatą i rudą, aby z głodu nie umarł.

Ale pani Pafnuca zawołała:

— Widzicie, jaki mi jegomość! to dopókiś miał pieniądze nie przychodziłeś do nas, a teraz jak ci bieda dokuczyla chcesz mojej córki, — nie doczekanie twoje, urwisie — idź do przyjaciół, idź do sklepu na wino, a od mojej Petrysi wara!

Zaczerwienił się ze wstydu Kubuś i wyleciał jak oparzony na ulicę, a przed bramą siedziała Julisia, czekająca na niego i rzekła:

— Biedny panie Jakóbie, żal mi pana serdecznie — i rozplakała się.

A Kubuś też się rozplakał, więc oboje płakali. A potem Kubuś przypomniał sobie o księdzu proboszczu i poszedł do niego na poradę.

— Mój Kubusiu, — mówił ksiądz proboszcz, — nie słuchałeś mię, jak ci odradzałem, abyś się z hultajami nie wdawał, a czyż nie wyszło na moje? Dawniej kłaniali ci się wszyscy w mieście, a teraz nikt na ciebie nie patrzy, a każdy udaje, że cię nie zna, przecież jeżeli masz ochotę do pracy, to ci ją znajdę; umiesz czytać, pisać i rachować, to twoje szczęście. Czekaj, napiszę ci list do Warszawy, do mego przyjaciela, księdza profesora, przełożonego klasztoru, a on ci dopomoże.

I w parę dni potem Kubuś, sprzedawszy resztę ruchomości, puścił się do Warszawy, a tam za pomocą księdza proboszcza, dostał się do kolei żelaznej za woźnego i żył jakoś z swej szczupłej pensyi.

Trzy lata Kubuś pracował przy kolei żelaznej i ustakowawszy się, żył bardzo przykładowie, gdy wtem jednego dnia przyszło do niego pismo z rodzinnego miasta, ażeby wracał do domu w ważnym interesie, gdyż go od dwóch miesięcy z urzędu poszukują.

Skoro przyjechał do miasteczka, zdziwił się zaraz, że go wszyscy nie poznali, ale kłaniali się uniżenie, a pocztmistrz z dziesięć razy w twarz pocałował.

Wnet całe miasto dowiedziało się o przybyciu Kubusia, a gdy wychodził z domu pocztowego, już wszyscy dawni przyjaciele witali go serdecznie, a nawet pani Patnucowa przybiegła z rudą Petrysią i ukłoniła mu się pierwsza, a bardzo nisko.

Dziwno to było Kubusiowi bardzo, ale wnet zrozumiał, zkąd taka przyjaźń: — Ojciec Kamilka, oświadczył mu, że z Ameryki przyszły pieniądze, zapisane mu przez brata nieboszczyka ojca, który niegdyś służył w wojsku, a potem wyjechał do Ameryki i tam zrobił majątek. A było tego majątku dwieście czterdzieści tysięcy złotych.

W kilkanaście dni potem Kubuś wyprawiał w wynajętym domu ojca wielki bal dla swoich dawnych przyjaciół, Wszyscy go ściskali i całowali, a łakomie patrzyli na butelki z winem, stojące na stole i oblizywali się. Wtem przyniesiono wazę z jakąś kurzącą się polewką gęstą, która przecież jakoś nie najmilej woniała. Kubuś nalał wina w kielichy z butelek, a sobie z gąsiorka i podniósłszy do góry zawołał:

— Zdrowie wasze, moi przyjaciele!

Wszyscy trącili się kieliszkami i duszkiem wypili, ale wnet zaczęli pluć i krzywić się, a Kamilek krzyknął:

— Co to jest u milion dyabłów, jakieś świństwo! Oszukali Cię, Kubusiu.

A Kubuś nalawszy im na talerze polewki rzekł:— Piliście, więc jedźcie.

Chwycili prędko za łyżki, żeby jakoś pozbyć się smaku szkaradnego wina.

Ale każdy skosztowawszy, cisnął łyżkę, a Florek wrzasnął.

— Cóż to za jadlo?! to chyba dla nierogacizny!

— To są pomyje, — zawołał Kubuś, — a to wino—

deszczówna zgniła. — Wy jesteście przyjaciele fałszywi, gorsi od nierogacizny; prawie dla was takie jądło.

Więc wszyscy czterej porwali się i chcieli bić Kubusia, ale wtem otwarły się drzwi od drugiej izby i weszło sześciu parobków, którzy porwawszy za karki fałszywych przyjaciół, wyrzucili ich za drzwi.

W miesiąc potem ożenił się Kubuś z biedną Julią, kupili sobie wieś w innej stronie królestwa i do dziś dnia żyją sobie szczęśliwie, strzegąc się fałszywych przyjaciół jak morowego powietrza. Kubuś pisuje listy do księdza proboszcza, a między sąsiadami wybrał sobie dwóch ludzi i przyjaźni się z nimi tylko, oraz z poczciwymi włościanami swej wioski, w których prawdziwych znalazł przyjaciół.

Do nabycia w księgarni Ch. I. Rosenweina
oraz we wszystkich księgarniach w War-
szawie i na prowincji.



Odważna dziewczyna, czyli tajemnice grobów, opowiadanie historyczne z czasów Nerona. Cena kop. 20.

Dzielny Afrykanin, czyli wśród Korsarzów morskich, opowiadanie z życia marynarza. Cena kop. 20.

Śpiewy, monologi i deklamacje. Cena kop. 25.

U dzikich w niewoli. Opowiadanie historyczne. Cena k. 20.

Figlarz Warszawski. Zbiór wesołych żartów i anegdot. Cena kop. 20.

Czarni niewolnicy, czyli Przyjaciel Negrów. Opowiadanie z wojen meksykańskich. Cena kop. 20.

Wielki najdoskonalszy Sennik Polski, opracowany według najwiarogodniejszych źródeł, zawierający 5.000 snów. Cena kop. 30.

Jak kochać i być kochanym, zbiór deklamacji. Cena kop. 30.

Magja i Czarnoksiężstwo. Wielki zbiór tajemnic magicznych, karcianych, fizycznych, chemicznych, rachunkowych, wykonywanych przez Bosko, Pinettiego i innych sławnych magików i kuglarzy. Cena kop. 30.

Skarbczyk ulubionych piosenek. Wybór najpiękniejszych kupletów z operetek i komedijek oraz zbiór najpopularniejszych śpiewek ludowych. Cena kop. 25.

Wielki wybór powinszowań, wierszem i prozą na wszystkie uroczystości rodzinne, oraz wiersze okolicznościowe i do imienników przez F. G. Rafalskiego. Cena kop. 25.

Najpiękniejsze Czarodziejskie Baśnie Polskie, zawierające najciekawsze historie i opowiadania. Cena kop. 30.

Skarbczyk Najnowszych Powinszowań, wierszem i prozą na uroczystości rodzinne dla różnego stanu i wieku oraz wiersze okolicznościowe i Toasty weselne, napisał W. K. Cena kop. 30.

Najpiękniejsze Listy i Bileciki dla zakochanych. Przewodnik zawierający wielki wybór najpiękniejszych listów i bilecików miłosnych. Cena kop. 30.

Bohater i zdrajca. Opowiadanie historyczne z czasów Napoleona I-go. Cena kop. 25.

Ulubione śpiewki polskie. Wybór najpiękniejszych piosenek, Krakowiaków i Mazurków. Cena kop. 25.

Najpopularniejszy śpiewnik Warszawski, zebr. i ułożony przez Józefa Cybulskiego. Cena kop. 25.

Róża z Tanenbergu, powieść historyczna. Cena kop. 30.

Koszyk kwiatów, opowiadanie historyczne. Cena kop. 30.

Listy miłosne. Przewodnik dla zakochanych, zawierający wielki wybór najpiękniejszych listów miłosnych oraz rozmaitych pamiątkowych wierszyków. Cena kop. 30.

Jak się stać miłym w towarzystwie i pożądanym dla kobiet. Cena kop. 25.

Królewicz Żebak. Opowiadanie historyczne, według Twaina. Cena kop. 30.

Rinaldo-Rinaldini. Życie i czyny sławnego bandyty włoskiego. Cena kop. 30.

Najpiękniejszy Śpiewnik Salonowy. Zbiór najpopularniejszych piosenek, śpiewek i krakowiaków. Cena kop. 25.

Śpiewy i deklamacje. Wybór najpiękniejszych Piosenek i popularnych Poezyi do deklamacyi. Cena kop. 25.

Sennik egipski i arabski, zawierający 6,000 snów. Cena kop. 30.

Figle i żarty salonowe, zbiór dowcipnych zadań, łami-główek i anegdot. Cena kop. 30.

Historja o siedmiu mędrkach. Ciekawe opowiadanie. Cena kop. 30.

Historja o Magielonie królownie neapolitańskiej. Cena kop. 30.

Ciekawa historja o Aladynie, czyli o lampie cudownej. Cena kop. 30.

Najciekawsze baśnie polskie. Cena kop. 30.

Sowizdrzał, sławny trefniś XIV wieku i jego awan-tury. Cena kop. 30.

W puszczech Ameryki, czyli indyjscy bandyci. Cena kop. 20.



INSTITUT

WYDAWNICTWO

BIBLIOTEK <http://rcin.org.pl>

00-530 Warszawa, ul. Nowy Świat 79

Tel. 26-68-63

Do nabycia w księgarni Ch. I. Rosenweina

oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji.



Napad w pustyni, czyli krwawe dzieje lasów Indyjskich. Cena kop. 25.

Pod godłem Amora. Zbiór deklamacji miłosnych, śpiewek i piosenek. Cena kop. 25.

Książę Rycerz, opowiadanie historyczne. Cena kop. 20.

Nowy milion żartów, zbiór najweselszych Anegdot, Fraszek i Dykteryjek, zebrane i wydane dla rozweselenia towarzystwa. Cena kop. 20.

Miljon snów. Nowy wielki sennik opracowany podług najwiarogodniejszych ksiąg, zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem wróżenia z kart oraz z rąk z oznaczeniem panujących planet. Cena kop. 25.

Najnowsza wyrocznia przyszłości, wyjawiająca tajemnice życiowe, czyli sztukę dowiedzenia się o swoim losie za pomocą kart lub figur symbolicznych, zawierająca 800 nieomylnych przepowiedni z dodaniem siedmiu czarodziejskich tablic. Cena kop. 20.

Śpiewy i piosenki. Zbiór walców, mazurków i krakowiaków. Cena kop. 25.

Wesoły Deklamator. Zbiór najpiękniejszych deklamacji i monologów. Cena kop. 25.

Dzieci stepów. Opowiadanie z wojen amerykańskich. Cena kop. 20.

Najnowszy Sekretarz powszechny, praktyczny podręcznik dla samouków, zawierający 450 wzorów korespondencji w różnych stosunkach życia codziennego. Cena kop. 75.

Walki Indian z białymi, czyli wódz Czerwonoskórych. Opowiadanie historyczne na tle wojen Amerykańskich. Cena kop. 20.

Pożar w kopalniach, czyli Bóg niewinnych nie opuszcza. Cena 20 kop.

Miljon piosenek. Wybór najpiękniejszych arji i kupletów z operetek i komedijek, oraz zbiór najpopularniejszych piosenek ludowych. Cena kop. 25.

Jak wesoło spędzić czas? Zabawy i gry towarzyskie. Cena 30 kop.

Mistrz Twardowski, sławny czarnoksiężnik polski. Cena 30 kop.

Korsarze Chińscy, czyli czarne flagi. Opowiadanie z życia marynarzy. Cena 20 kop.

Jeźdźcy śmierci. Opowiadanie z życia amerykańskich podróżników. Cena 20 kop.

Piosenki miłosne. Cena 25 kop.

Deklamator Polski, napisany i zebrany przez Józefa Cybulskiego. Cena 25 kop.

Ścinacze głów. Opowiadanie historyczne z wojen Indyjskich. Cena 20 kop.

Eustachjusz. Powieść historyczna z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Cena 30 kop.

Z pod katowskiego miecza, opowieść z wojny trzydziestoletniej. Cena 30 kop.



F
23886